

O. JERZY DOMAŃSKI  
FRANCISZKANIN

OJCIEC  
MAKSYMILIAN KOLBE

WARSZAWA 1971

## W S T Ę P

— Niemal cały świat katolicki rozbrzmiewa pochwałami na cześć niezwykłego wprost męża, będącego wspaniałą ozdobą imienia chrześcijańskiego i rodziny serafickiej: ojca Maksymiliana Marii Kolbego, kaptana z Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych.

W Polsce, która go na świat wydała, w Rzymie, który wykształcił jego umysł i serce, w cesarstwie japońskim, gdzie szczególnie kwitną jego dzieła misyjne, w obu Amerykach, w krajach afrykańskich i innych, w których krzewi się wzdłuż i wszerz założone przez niego Rycerstwo Niepokalanej, liczące trzy miliony członków — wszędzie imię o. Maksymiliana wynosi się na błogosławieństwo i szczęsną wróżbę oraz zachowuje we wdzięcznej pamięci. —

Tak przemawiał, w r. 1959, na konsystorzu publicznym w Watykanie, adwokat Jan Torre, prosząc Ojca św. w imieniu różnych instytucji o zaliczenie tego Polaka w poczet błogosławionych.

Dziś, gdy nasz Rodak ma dostąpić zaszczytów ołtarzy, gdy nowe miliony przyswajają sobie ideę poświęcenia się Matce Bożej w duchu o. Kolbego, a miłość, jakiej dał on przykład heroiczny, staje się coraz bardziej konieczna dla świata spragnionego pokoju, imię jego staje się jeszcze głośniejsze.

Warto znów przypomnieć Polsce tego bohatera, który rozstawił ją w świecie współczesnym i który zawsze pozostanie jej chlubą i natchnieniem.



O. Maksymilian jako misjonarz

## MŁODOŚĆ „GÓRNA I CHMURNA”

O. Maksymilian Kolbe urodził się 8. I. 1894 r. w Zduńskiej Woli z chrześcijańskich małżonków Juliusza (†1914 r.) i Mariany z Dąbrowskich (†1946 r.). Na chrzcie przyjętym w dniu urodzenia w kościele parafialnym Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny otrzymał imię Rajmund. Był drugim z kolei dzieckiem Kolbów. Rodzice trudnili się tkactwem chałupniczym, ale z powodu ciężkich warunków materialnych zwinęli własny warsztat i przenieśli się do Łodzi, a potem (około r. 1897) do Pabianic, gdzie ojciec pracował w fabryce, a matka prowadziła sklepik i udzielała się jako położna. Sama urodziła jeszcze trzech synów, z których dwóch zmarło we wczesnym dzieciństwie.

Dom Kolbów przesiąknięty był na wskroś duchem katolickim i polskim. Jako członkowie Trzeciego Zakonu św. Franciszka wychowywali dzieci karnie i pobożnie, w umiłowaniu Boga i ojczyzny, która już od stu lat znajdowała się w niewoli. Juliusz działał w konspiracji, a swoim synom często czytał książki patriotyczne. Chłopcy bawili się najchętniej w rycerzy lub rysowali orły polskie na płotach. Roztropna Marianna musiała hamować ich przedwczesne zapędy patriotyczne. Sami zresztą rychło zrozumieli, że najlepiej się przysłużą Polsce sumienną pracą. Pierwsze nauki pobierali w domu, a w r. 1906 dwaj starsi zaczęli uczęszczać do miejscowej szkoły handlowej.

Od najwcześniejszych lat myśli i uczucia Rajmunda związały się z Najświętszą Maryją Panną. Kiedy potem przyszło mu wydobywać z przeszłości wspomnienia, by odpowiedzieć na pytanie, jak powstało Rycerstwo Niepokalanej, w dzieciństwie swym znalazł jeden tylko fakt, na pozór drobny, ale wymowny. „Pamiętam — pisze — że jako mały chłopiec kupiłem sobie figurkę Niepokalanej za pięć kopiejek”. Postanowił wtedy kochać szczególnie Matkę Najśw. i pracować dla Niej. Możliwe, że ten fakt zbiega się z innym, który wyjawiała po jego śmierci matka. Pewnego razu na widok dziecięcej swawoli syna odezwała się doń z wyrzutem: „Mundziu, co z ciebie będzie?!” Wkrótce zdziwiła ją jakaś radykalna zmiana u chłopca. Spowaźniał, stał się jeszcze

bardziej posłuszny, dużo czasu poświęcał na modlitwę, najchętniej przed ołtarzykiem domowym. Na prośbę matki, drżąc ze wzruszenia, zdradził tajemnicę. „Prosiłem Matkę Bożą — tak się spowiadał — żeby mi powiedziała, co ze mnie będzie... Wtedy Matka Boża pokazała mi się, trzymając dwie korony, jedną białą, a drugą czerwoną. Spytała, czy chcę tych koron: biała miała oznaczać, że wytrwam w czystości, a czerwona, że będę męczennikiem. Odpowiedziałem, że chcę. Wówczas Matka Boża mile na mnie spojrzała i znikła”. Było to w kościele parafialnym w Pabianicach. Gdy dziś spoglądamy na całe życie o. Maksymiliana, widzimy, jak doskonałą było ono odpowiedzią na to pacholece przyrzeczenie.

W r. 1907 pod wpływem misji przeprowadzonych przez franciszkanów w Pabianicach, Rajmund ze swym starszym bratem Franciszkiem udał się do małego seminarium franciszkańskiego we Lwowie. Musiał przełamać pewne opory rodziców, którzy widzieli w nim swą ostoję na starość. W trzy lata potem poszedł w ślad starszych braci najmłodszy Józef. W gimnazjum Rajmund wybijał się w matematyce i fizyce, zdobywając z tych przedmiotów stopnie celujące, a nauczyciele wróżyli mu, iż będzie wielkim wynalazcą. Inni, widząc jego zainteresowania wojskowością, widzieli w nim przyszłego stratega. Jeżeli nawet tak się stanie — myślał sobie — to tylko dla Matki Bożej i dla Jej Polski, która tu, we Lwowie, w r. 1656 zaofiarowała Maryi swą koronę. Pospieszył nawet złożyć Jej specjalne ślubowanie. „Z twarzą pochyloną ku ziemi — pisze we wspomnieniach — obiecałem Najśw. Maryi Pannie, królującej w ołtarzu, że będę walczył dla Niej. Jak — nie wiedziałem, ale wyobrażałem sobie walkę orężem materialnym”. Rychło jednak doszedł do przekonania, że nie da się pogodzić takiej walki ze stanem duchownym, dlatego gdy posłyszał o formującym się wojsku polskim, postanowił zrezygnować z zamiaru przywdziania habitu zakonnego. „W tej krytycznej chwili — pisał potem do matki — Opatrzność Boża w nieskończonym miłosierdziu swoim, przez Niepokalaną przysłała Mamę do rozmównicy”. Marianna oznajmiła synom, że oboje z mężem, oddawszy swe dzieci na służbę Bożą, zdecydowali się również poświęcić Panu Bogu w klasztorze. W tej decyzji rodziców Rajmund ujrzał znak woli Bożej, by zostać zakonnikiem, poprosił więc o przyjęcie na nowicjat, który rozpoczął 4. 9. 1910 r. Przy obłóczynach otrzymał nowe imię Maksymilian. W rok potem (5.9) złożył śluby czasowe. Po nowicjacie ukończył ostatnią klasę gimnazjalną (ósmą) i jesienią 1912 roku udał się na dalsze studia do Krakowa.

Przełożeni, widząc zdolności br. Maksymiliana i jego wzorowe zachowanie, wysłali go zaraz do Rzymu, gdzie zamieszkał w Międzynarodowym Kolegium Serafickim (via San Teodoro 41) i studiował na uniwersytecie jezuickim Gregorianum — filozofię (1912—1915), a potem w Kolegium Serafickim — teologię (1915—1919). Zdawało się, że przeszkodzi mu w nauce Pierwsza Wojna Światowa, która zmusiła jego kolegów Polaków do opuszczenia Włoch. Na szczęście pozostał w Rzymie i skończył studia wyższe, uzyskując dwa dyplomy: z filozofii i teologii. Nie zapomniał też o swych ulubionych studiach matematycznych i fizycznych, a nawet napisał wtedy ciekawy artykuł pt. „Etereoplan” — o pojeździe międzyplanetarnym, który zaprojektował w oparciu o newtonowskie prawo akcji i reakcji. 1. 11. 1914 r. złożył profesję solenną, czyli śluby wieczyste, przybierając sobie imię Maria, a 28. 4. 1918 r. otrzymał — w kościele św. Andrzeja della Valle — święcenia kapłańskie z rąk kard. Bazylego Pompilj. Na ukształtowanie duchowe młodego Polaka największy wpływ wywarli rektorzy kolegium: o. Alojzy Bondini, późniejszy jego spowiednik, z czasem arcybiskup Bejrutu, oraz o. Stefan Ignudi, przyjaciel papieży, zwany „wyrocznią Rzymu”, dziś kandydat na ołtarze. O. Ignudi wyrabiał w swych alumnach ducha umiłowania Kościoła i jego Sternika — w tym celu często prowadził ich przed tron św. Piusa X czy Benedykta XV oraz omawiał aktualne sprawy kościelne.

Rzym stworzył o. Kolbemu oczy na świat. W stolicy chrześcijaństwa, przy ciągłym kontakcie z młodzieżą międzynarodową, pojął, że nie tylko Polska istnieje pod słońcem. Zobaczył też, że jest zło gorsze od niewoli doczesnej: duchowa niewola błędu i grzechu, w której znajdują się miliony dusz. Teraz dopiero zrozumiał, „o jaką walkę Niepokalanej chodziło”, gdy go natchnęła do rycerskiej obietnicy w małym seminarium. Jeżeli chce się przysłużyć Jej sprawie, winien walczyć za Kościół święty, by go nie przemogły „bramy piekielne”, winien pod wodzą Papieża rozszerzać Królestwo Chrystusa aż po krańce świata. Tym najwięcej pomoże również swojej ojczyźnie.

W r. 1917 przypadły dwie rocznice: 400-lecie wystąpienia Lutra, który oderwał od Kościoła wiele krajów, i 200-lecie powstania masonerii. Tę okazję wykorzystali nieprzyjaciele Kościoła dla spotęgowania swej działalności antykatolickiej. Szalejąca wówczas wojna światowa ułatwiała im robotę wywrotową. Nawet w Wiecznym Mieście, gdzie w r. 1917 wielkim mistrzem masonskim został Ernest Nathan, dawny burmistrz Rzymu, podnieśli przyłbicę. Ulicami przeciągały pochody z czarnym sztan-

darem giordano-brunistów, na którym widniał wizerunek Lucyfera depreczającego św. Michała Archaniola. Rozlegały się okrzyki: „Diabeł będzie rządził w Watykanie, a papież mu będzie za szwajcara.”

Rycerski duch franciszkanina z Polski, zahartowany w szkole o. Ignudiego, burzył się na widok tych ekscesów, a również wobec obojętności wielu katolików. Trzeba odeprzeć ataki na Kościół i dopomóc duszom w znalezieniu drogi do Boga, do nawrócenia i uświęcenia! Trzeba w tym celu stanąć pod sztandarem Niepokalanej. Właśnie 20. 1. 1917 r., w 75 rocznicę objawienia się Niepokalanej Alfonsowi Ratisbonne'owi, br. Maksymilian doznał w czasie rannej medytacji szczególnego natchnienia. Uświadomił sobie potęgę Matki Najśw., która może nawet zaciętych wrogów przemienić w apostołów. O Jej potędze mówiły mu też cuda lourdzkie, z których jednego sam doznał, gdy w r. 1914 wodą z Lourdes uratował swój kciuk przed amputacją, a przez to zapewne i swe święcenia kapłańskie. Teraz doszedł do przekonania, że trzeba koniecznie coś zrobić dla dobra dusz za pośrednictwem Niepokalanej, o której jeszcze w epoce rajskiej Bóg zapowiedział, że Ona zetrze głowę węża (por. Rodz 3,15), a która w Lourdes oświadczyła: „Jam jest Niepokalane Poczucie.” Trzeba tylko z tą potęgą wejść w ścisły kontakt przez całkowite oddanie się Niepokalanej jako narzędzie. Będzie to zgodne z tradycją franciszkańską, która przez siedem wieków broniła Niepokalanego Poczucia Maryi. Teraz, po odniesieniu zwycięstwa, jakim było ogłoszenie dogmatu w r. 1854, należy ten dogmat wcielić w życie, wyciągnąć z niego wszystkie wnioski życiowe.

O. Kolbe przeniósł w dziedzinę ducha swoje marzenia o etereoplaniu. Spostrzegł, że prawo akcji i reakcji równej i przeciwnej ma zastosowanie przede wszystkim w Bożej ekonomii zbawienia. Od Boga wyszliśmy i naturalnym pędem do Niego dążymy. Reakcja równa człowieka — odpłata miłością za miłość nieskończoną — jest możliwa tylko przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. W tej ekonomii przypada ważna rola Najśw. Maryi Pannie. Dzięki przywilejowi Niepokalanego Poczucia jest Ona najdoskonalszym stworzeniem Bożym, „szczytem miłości stworzenia wracającej do Boga”, a tak staje się idealnym narzędziem Bożym: godną Matką Bożą i Współpracowniczką Chrystusa w dziele Odkupienia. O. Maksymilian uważa, że wszystko w sferze życia nadprzyrodzonego dzieje się w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego przez Niepokalaną. Napisze z czasem: „Słowo stało się ciałem jako owoc miłości Boga i Niepokalanej. I nie inaczej odrodzą się dusze w Chrystusie, jak przez miłość Boga ku Niepokalanej

i w Niepokalanej.” Oczywiście, musimy tu współpracować czynnie, a najlepszą współpracą jest bezgraniczne oddanie się Niepokalanej.

Owocem tych rozmyślań, natchnień i narad z konfratrami stało się Rycerstwo Niepokalanej (M. I. — skrót od łacińskiej nazwy: Militia Immaculatae), które za zgodą o. Ignudiego założył br. Maksymilian, jeszcze jako subdiakon, 16. 10. 1917 r. w Międzynarodowym Kolegium Serafickim w Rzymie, razem z sześciu kolegami z ławy szkolnej. Na zebraniu inauguracyjnym zatwierdzono program, ułożony przez br. Kolbego. Na wstępie programu, zwanego dyplomikiem M. I., widnieją dwa motta: „Ona zetrze głowę twoją” (Rodz 3,15) i „Wszystkie herezje Samaś zniszczyła na całym świecie”. Następnie idą trzy główne punkty, stanowiące zrab ideowy M. I.: „I. *Cel*: starać się o nawrócenie grzeszników, heretyków, schizmatyków itd., a najbardziej masonów, i o uświęcenie wszystkich pod opieką i za pośrednictwem Niepokalanej. II. *Warunki*: 1) Całkowite ofiarowanie siebie samego Niepokalanej jako narzędzia w Jej rękach. 2) Noszenie Cudownego Medalika. III. *Środki*: O ile możliwości raz na dzień zwrócić się do Niepokalanej z aktem strzelistym: »O Maryjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy, i za wszystkimi, którzy się do Ciebie nie uciekają, a zwłaszcza za masonami«. 2) Wszelkie godziwe środki, na jakie pozwala stan, warunki i okoliczności, co poleca się gorliwości i roztropności każdego, a zwłaszcza Cudowny Medalik.”

Po zebraniu wstępnym udali się alumni do Kaplicy Kolegium, gdzie przyjęli medaliki Niepokalanej i odmówili akt poświęcenia się Niepokalanej, poddany przez br. Maksymiliana: „O Niepokalana, nieba i ziemi Królowo, Ucieczko grzesznych i Matko nasza najmiłociwsza, Ty, której Bóg cały porządek miłosierdzia powierzył raczył, ja, niegodny grzesznik, rzucam się do stóp Twoich, kornie błagając, abys mnie całego i zupełnie za rzecz i własność swoją przyjąć raczyła i uczyniła ze mną, wraz ze wszystkimi władzami mej duszy i ciała i z całym mym życiem, śmiercią i wiecznością, cokolwiek Ci się podoba. Użyj także, jeżeli zechcesz, mnie całego, bez żadnego zastrzeżenia, do dokonania tego, co o Tobie powiedziano: »Ona zetrze głowę twoją«, jako też: »Wszystkie herezje zniszczyła na całym świecie«, abym w Twoich niepokalanych i najmiłociwszych rękach stał się użytecznym narzędziem do zaszczepienia i jak najsilniejszego wzrostu Twej chwały w tyłu zbłąkanych i obojętnych duszach, a w ten sposób do jak największego rozszerzenia błogosławnego Królestwa Najświętszego Serca Jezusowego: albowiem gdzie Ty wej-



dziesz, tam łaskę nawrócenia i uświęcenia wypraszasz, przez Twoje bowiem ręce wszelkie łaski z Najśłodszego Serca Jezusowego na nas spływają.

Dozwól mi chwalić Cię, Panno Przenajświętsza.

Daj mi moc przeciwko nieprzyjaciołom swoim."

O. Maksymilian Kolbe zdecydował się na założenie Rycerstwa Niepokalanej, mimo że już w seminarium zachorował poważnie na gruźlicę i niewiele mu brakowało do śmierci. Zaufał bezgranicznie Niepokalanej, która przy słabych narzędziach jeszcze bardziej pokazuje swoją potęgę. Z drugiej strony wierzył, że najwięcej może przysłużyć się Jej sprawie cierpieniem, a nawet ofiarą z życia, w czym upewniła go przedwczesna śmierć dwóch świętobliwych współzałożycieli M. I.: o. Antoniego Głowińskiego i br. Antoniego Mansi. Zmarli w r. 1918, zaraziwszy się przy obsłudze chorych na hiszpankę, a po ich zgonie znikły nagle trudności, na które początkowo natrafiała M. I. (4. 4. 1919 r. pobłogosławił jej sam papież Benedykt XV). Do Polski wracał o. Kolbe w lipcu 1919 r. ze zdrowiem zrujnowanym, ale z niezłomną nadzieją, trzymając się prostej drogi, wskazanej przez posłuszeństwo. „I na tej drodze — powie po latach — czekała na mnie Niepokalana, by mi powierzyć swe plany, a powierzyć przez posłuszeństwo."



O. Maksymilian na rekreacji z braćmi

## „M. I. JA” — NAJWAŻNIEJSZE

Ideał Rycerstwa Niepokalanej pojął najlepiej i w życiu swym urzeczywistnił najdoskonalej sam o. Maksymilian Kolbe. Uważał on „M. I. ja”, a więc nawrócenie i uświęcenie siebie pod opieką i za pośrednictwem Niepokalanej, za sprawę najważniejszą. Pracował nad sobą tak wytrwale i intensywnie, z tak wspaniałym rezultatem, że kard. Piazza mógł w r. 1943 napisać, że w życiu o. Kolbego arcydziełem jest nie tyle jego dzieło apostołskie (choć ma ono „urok powieści i proporcje cudu”), co „on sam, który w M. I. znalazł swoją całkowitą i heroiczną formę świętości”.

Do świętości zmierzał o. Maksymilian krokiem olbrzyma, i to od wczesnych lat. Pamiętał o zachęcie, którą w dniu święceń kapłańskich dał mu kard. Pompilj: „Niech woń twego życia będzie rozkoszą Kościoła Chrystusowego.” Jako młody kapłan, w r. 1920, sformułował sobie w czasie rekolekcji regulamin życia, który zresztą już przedtem w wielu punktach zachowywał.

Na wstępie stawia sobie cel maksymalny: „Muszę być świętym jak największym. Jak największa chwała Boża przez zbawienie i jak najdoskonalsze uświęcenie swoje i wszystkich, co są i będą, przez Niepokalaną = M.I.3”, czyli M. I. w stopniu najwyższym, heroicznym. Trzeba zaczynać od siebie, trzymając się hasła, które wypisał pod koniec regulaminu: „Totus primum sibi, et sic totus omnibus” (cały najpierw dla siebie, a tak cały dla wszystkich). „Pierwszą twą sprawą jest twoje własne uświęcenie. Troska o uświęcenie innych ma być przepełnieniem twej miłości ku Panu Jezusowi”. Tylko z własnej pełni można innym udzielać.

Następnie o. Maksymilian czyni rozbrat z grzechem. Rozkazuje sobie: „Z góry wyłącz grzech śmiertelny czy powszedni dobrowolny. Spokój o przeszłość — gorącością wynagrodź czas stracony. Nie opuszczę a) żadnego zła bez naprawienia go (zniszczenia go) ani b) żadnego dobra, które bym mógł zrobić, powiększyć lub w jakikolwiek sposób do niego się przyczynić”. Wie o. Kolbe, że grzech jest największą i jedyną obrazą Boga, wie, jak strasznie cierpiał za nasze grzechy Jezus Chrystus, ile złego

przynosi światu niezachowanie Przykazań Bożych, dlatego wobec grzechu jest bezkompromisowy. Wciąż będzie prosił Niepokalaną o moc do pokonania Jej nieprzyjaciół, którymi jest „to wszystko, co pochodzi od węża piekielnego, ducha kłamstwa, i on sam, więc wszystkie nasze wady, wszystkie winy”.

Dalsze postanowienie brzmi: „Reguła twoja — posłuszeństwo = Wola Boża przez Niepokalaną.” Najpewniej objawia Bóg swą wolę przez swoich zastępców na ziemi. „Przez posłuszeństwo wnosimy się ponad naszą skończoność i działamy według mądrości nieskończonej (bez przesady), mądrości Bożej”. A jak zegarek nakręca się według zegara wzorcowego, tak wolę Bożą najlepiej jest pełnić według idealnego wzorca — Niepokalanej. Do Jej ciągłego „fiat” („niech mi się stanie według słowa Twego”) dołącza o. Maksymilian stale swoje „fiat”.

By sobie ułatwić pełnienie woli Bożej, trzeba się trzymać zasad podyktowanych przez wiekowe doświadczenie: „Czyń, co czynisz; działaj zawsze spokojnie, z miłością; zachowaj porządek, a porządek cię zachowa.” W dzienniczku z medytacji o. Maksymiliana znajdujemy pod datą 3. 1. 1919 r. proste słowa, świadczące, ile w swej pracy nad sobą czerpał z wychowania, jakie otrzymał w domu rodzinnym: „Ucz się i pracuj spokojnie, jak Tata mówił; zostaw troski Niepokalanej”. Kiedy indziej postanawiał sobie: „Wykończ każdą czynność dobrze.”

Następne postanowienie jest szczegółowym przypomnieniem całkowitego oddania się Niepokalanej: „Pamiętaj zawsze, że jesteś rzeczą i własnością bezwzględną, bezwarunkową, bezgraniczną, nieodwołalną Niepokalanej; czymkolwiek jesteś, cokolwiek masz lub możesz, wszystkie akty (myśli, słowa, uczynki) i doznania (przyjemne, przykre, obojętne) są Jej całkowitą własnością. Niech więc z tym wszystkim czyni, cokolwiek się Jej (a nie tobie) podoba... Jesteś narzędziem w Jej ręku, więc czyń to tylko, co Ona chce; wszystko z Jej ręki przyjmuj”. W tymże 1920 r. na jednej z medytacji o. Kolbe postanowił sobie: „Bądź panem siebie, a niewolnikiem miłosnym Niepokalanej.”

Zbliżenie do Niepokalanej nie tylko pozwala lepiej widzieć wolę Bożą, ale też ułatwia korzystanie z łaski Chrystusowej i tak umożliwia pełnienie woli Bożej. O. Kolbe, znając słabość stworzenia, nie ufał sobie, ale też, pomny na potęgę łaski Bożej i skuteczność orędownictwa Niepokalanej, nie kładł granic ufności w Niej. Powiedział sobie na rekolekcjach w r. 1920: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia przez Niepokalaną.” Ze swej strony o jedno tylko się starał: o wierność łasce Bożej, by nie „bruździć”, nie przeszkadzać Niepokalanej.

W spuściźnie pisarskiej o. Maksymiliana Kolbego znajdują się m. in. myśli i postanowienia, jakie czynił na rekolekcjach w latach 1912—1940, na codziennych medytacjach w latach 1918—1921, nadto pamiętniki z lat 1918—1938 i luźne zapiski. Świadczą one wymownie, jak sumiennie przykładał się on do pracy nad sobą, jak wciąż nawracał do regulaminu życia, który sobie nakreślił w młodości. Również świadkowie jego życia zeznają, że nawet w nawale pracy apostołskiej stawiał zawsze na pierwszym miejscu uświęcenie własne i nigdy nie ustawał w zwalczaniu swych wad i w ćwiczeniu się w cnotach.

Zryw do świętości nastąpił u o. Maksymiliana już na nowicjacie we Lwowie. Píše o nim jego kolega o. Anzelm Kubit: „Przyšzedł do nowicjatu jako dobry, szlachetny młodzieniec. Różne marzenia i plany rozsadzały jego głowę i serce, ale to było wszystko przyrodzone. W czasie nowicjatu wszystkie te siły, aspiracje, marzenia, wysiłki, zapal przesunął na pole nadprzyrodzone. Zrozumiał i przetrawił tę prawdę, że dla Boga żyje, dla Jego chwały... Nie zauważyłem jakichś wad u niego prócz może pewnej próżności chłopięcej.”

Zaraz w początkach życia zakonnego Bóg doświadczył tę szlachetną duszę przez chorobę skrupułów. Br. Maksymilian przechodził duże cierpienia i walki wewnętrzne, aż żal było patrzeć na niego. Ze skrupułów wyleczyło go bezwzględne posłuszeństwo dla przełożonych i spowiedników. Walka ze skrupułami utrwalała o. Maksymiliana w posłuszeństwie i uczyniła zeń mistrza w leczeniu słabych dusz.

Wiele też napracował się nad wykorzenieniem miłości własnej. Napisał o sobie: „Mimo dużej skłonności do pychy Niepokalana pociągała mnie silniej”. Leczyła go przez ciągłe próby. Szczególnie mocno je odczuł zaraz po założeniu M. I. Cały był przejęty swoim dziełem, Mszę św. prymicyjną odprawił w jego intencji, obmyślał akcję apostołską na szeroką skalę, budząc swymi planami podziw kołegów, już zamierzał iść do wielkiego mistrza rzymskiej loży masonskiej, by go zdobyć dla Matki Bożej, a tu przełożony generalny wydaje mu zakaz zajmowania się M. I. i poleca mu ograniczyć się tylko do studium i modlitwy. „Nastąpił — pisał potem o. Maksymilian — rok cały, najeżony tyłu przeciwnościami, że nawet między stowarzyszonymi jeden drugiemu nieraz nie ośmielał się wspominać o tej sprawie”, a jeden z nich starał się nawet przekonać innych, że całe M. I. jest zgoła czymś niepotrzebnym. I potem szydzono nieraz z o. Kolbego, że porywa się z motyką na słońce. Krzyże te oczyściły na dobre jego intencje, nauczyły go ufać nie własnym zawodnym

siłom, ale tylko Niepokalanej. Również w tym ogniu próby, jak sam napisał — wyjaśniła się podstawa całego Rycerstwa: posłuszeństwo. Odtąd o. Kolbe pilnował się tylko, by czasem nie sprzeciwić się woli Niepokalanej, nie zaniedbać czego z lenistwa czy z obawy cierpień i upokorzeń. Jeżeli nieraz jeszcze próżność będzie napływać do jego serca, to gdy tylko się spostrzeże, pohamuje to uczucie (np. przerywając chępliwą rozmowę) i chętnie przyjmie każde upokorzenie, obojętnie w jakiej formie ześle je Niepokalana.

Jedną jeszcze słabość odczuwał o. Maksymilian. Była to pewna nerwowość, spowodowana już to trudnościami, na jakie napotykała jego idea, już to przeciążeniem w pracy po nocach, już to gruźlicą, która towarzyszyła mu od klerykatu, zapędzając nieraz na łożo boleści i tak przerywając studia czy pracę. Czasem w takiej chwili zjawiała się pokusa zniechęcenia. Raz nawet wyrwały mu się spod pióra słowa: „Zdaje mi się, że już ani wiary, ani nadziei nie mam, ani miłości nie czuję... Natura czuje wstręt do troski, kłopotów, cierpienia i chciałaby leniwego pokoju.” Rychło jednak spostrzegął, że osłabienie energii jest podstępem szatana. Mówił sobie wtedy: — Ty, głupi, czemu się trapisz? Alboż M. I. to twoja sprawa? A jeżeli wszystko zależy od Niepokalanej, to Ona sama najlepiej załatwi. Daj się Jej kierować. — I odzyskiwał spokój i pogodę ducha. Nie widziano, by o. Maksymilian wybuchął gniewem. Wyjątkowo głos jego się podnosił, gdy chodziło o zagrożoną cześć Niepokalanej lub święte ubóstwo. Nieraz dźwięk telefonu w pracowni wywoływał u niego odruch nerwowy, ale wystarczyło jedno spojrzenie na figurkę Niepokalanej, by przez słuchawkę popłynął spokojny, łagodny głos.

Na kształtowanie duchowości o. Maksymiliana wielki wpływ mieli jego ulubieni święci. W celi na klęczniku, już w czasach seminaryjnych, miał stale obrazek jakiegoś świętego, któremu objawiała się Niepokalana. Usiłował wykryć tajemnicę ich serc, która związała ich z Matką Bożą. Szczególną cześć miał do św. Gemmy Galgani, św. Teresy od Dzieciątka Jezus i św. Józefa Cottolengo, zanim jeszcze zostali wyniesieni na ołtarze. Żywotu Gemmy pt. „Głębie duszy” nie wypuszczał wprost z rąk. Ta święta nauczyła go, że najkrótszą drogą do nieba jest posłuszeństwo woli Bożej i że Bogu trzeba dać miłość bez granic. Z „małą świętą” miał o. Kolbe „konszachty” jeszcze jako młody kapłan. Obiecał brać w każdej Mszy św. „memento” o jej wyniesienie na ołtarze, prosząc w zamian, by starała się o jego dzieło misyjne. Porywał go jej maksymalizm apostołski i jej droga dziecięctwa duchowego, którą odtworzył w nieco innym wydaniu — całkow-

tego oddania się Niepokalanej. Od św. Józefa Cottolengo uczył się, jak wspaniałe można tworzyć dzieła charytatywne czy apostołskie, nie posiadając żadnych funduszy, a tylko opierając się na Opatrzności Bożej. Jego też uczynił skarbnikiem swego dzieła. Oczywiście, zawsze był drogi o. Maksymilianowi św. Franciszek z Asyżu, którego był duchowym synem. W r. 1933 pisał do kolegiów swego zakonu: „W wielu byłem krajach, wiele widziałem, z różnymi ludźmi rozmawiałem, lecz wierzcie mi, że nie ma stosowniejszego środka do zaradzenia złu naszych czasów nad nasz Zakon Seraficki, jeżeli odważnie, ochoczo, szybko i wytrwale będzie rozwijał ducha św. O. Franciszka.” On sam jego ideał chyba najlepiej realizował w wieku XX.

Od wspomnianych świętych i innych uczył się nade wszystko miłości Niepokalanej. Miłość ta stała się jego cechą charakterystyczną. Można powiedzieć, że „jego ascetyką i mistyką było entuzjastyczne nabożeństwo do Niepokalanej” (kard. Piazza). Oddawszy się Jej w dzieciństwie, a jeszcze bezgraniczniej przy założeniu M. I., ten akt przemienił w trwały stan życia, który wciąż intensyfikował, coraz lepiej poznając i kochając Maryję, coraz doskonalej pełniąc Jej wolę. Sługa Boży rozmówawszy się bez granic w Niepokalanej, stawszy się Jej rzeczą i własnością, przesiał całkowicie Jej cnotami, promieniował Nią, i to do tego stopnia, że jeden z jego podwładnych nie zawahał się wyznać: „Jestem przekonany, że jak załatwiam z nim jakąś sprawę duchową, to z Matką Bożą rozmawiam.”

Cnoty, które z pomocą Niepokalanej zdobył o. Maksymilian, budziły zachwyt jego otoczenia, a potem biografów. Jego wiara była światła i głęboka, niezłomna i konsekwentna. Napisał o nim biograf, że „wierząc jak dziecko szczerze we wszystko, rozumował jak myśliciel i widział jak mistyk w ekstazie kontemplacji”. Żaru jego pobożności nie przydusił nawał pracy apostołskiej. Modlitwie poświęcał wiele czasu i cały jej się oddawał, obojętnie czy to było krótkie pozdrowienie „Maryja!”, które szczególnie polubił, czy godzinna adoracja przed tabernakulum. Do wielkich czynów pchały go nadzieja i męstwo. Jego miłość Boga i bliźniego gotowa była dla zdobycia niebu choćby jednej duszy na największe poświęcenie. Wiernie oddawał Panu swoje śluby zakonne, zadziwiając anielską czystością, iście serafickim ubóstwem i ochoczym posłuszeństwem wobec hierarchii i przełożonych zakonnych, którym zawsze podporządkowywał swoją śmiałą inicjatywę. W „szaleństwach” apostołskich przejawiał nadzwyczajną roztropność. Pokora kazała mu postępować jak najnaturalniej mimo wielkich darów Bożych. Żaden osiągnięty stopień cnoty go nie

zadowalał, ale piął się coraz wyżej, aż do heroizmu, wiedząc, że taka jest wola Boża i że wszystko może przez Niepokalaną.

Już za życia cieszył się o. Kolbe opinią świętości. Kiedy w r. 1921 rozeszła się fałszywa pogłoska o jego śmierci, o. Ignudi w nekrologu Seraphicum napisał: „Był aniołkiem, świętym, pełnym zapału i gorliwości, jednym z najbardziej posłusznych i budujących alumnów, a również na studiach jednym z najlepszych, jakich miało to Kolegium.” Po raz pierwszy ujrzała go s. Szczęsna Sulatycka, niepokalananka, w r. 1926, gdy odprawiał Mszę św. w Zakopanem, i pomyślała sobie od razu: „To musi być święty!” Jego podwładni wpatrzni byli weń jak w tęczę. „Mówimy nieraz między sobą — pisał w r. 1932 br. Celestyn Moszyński — że O. Dyrektor jest już dla nieba dojrzały, jak św. Terenia ugina się pod obfitością darów niebieskich.” Jego przełożony o. Kornel Czupryk stwierdza o nim. „We wszystkich cnotach każdy mógł odkryć stopień heroiczny, gdyż sposób postępowania Sługi Bożego zaznaczał się stałością, nawet w najtrudniejszych warunkach.”

Zaiste, o. Maksymilian stał się M. I. 3, tj. Rycerzem Niepokalanej w stopniu heroicznym. O. Antoni Ricciardi, postulator generalny zakonu franciszkańskiego, badając cnoty o. Kolbego, mógł się przekonać, że „źródłem jego świętości, przyczyną sprawczą wszystkich jego aktów heroicznych, które, co dnia powtarzane, stanowią wątek całego jego życia, było poświęcenie się Niepokalanej”.



Postulator generalny o. Antoni Ricciardi dziękuje Ojcu św. Pawłowi VI  
za ogłoszenie heroiczności o. Maksymiliana

## PRACA NAD UŚWIĘCENIEM POLSKI

Kiedy w r. 1919 o. Maksymilian Kolbe wrócił do Polski, cieszył się, że jego ojczyzna jest już wolna, i widział w tym jawny dowód opieki Matki Bożej. Z radością też przyjął wieść, że pap. Pius XI, przychyłając się do prośby naszego Episkopatu, ustanowił święto Królowej Polski. Z okazji tej o. Kolbe pisał: „Ona Królową Polski, więc i Królową każdego serca, co pod polskim niebem bije albo z dala od ojczyzny tęskni, być musi. Zdobyć dla Niej serca wszystkich i każdego z osobna — oto nasza praca.”

Młody franciszkanin, z płucami zżartymi przez gruźlicę, bez pieniędzy, staje do pracy nad uświęceniem Polski. Z rozkazu przełożonych wykładał filozofię i historię Kościoła w seminarium zakonnym w Krakowie, ale miał wolną rękę co do szerzenia M. I. Werbunek zaczął od współbraci zakonnych, z których najwięcej się przejął nową ideą o. Wenanty Katarzyniec, cieszący się dziś tytułem Sługi Bożego. Na organizowanie M. I. wśród katolików świeckich pozwoili i z serca tej akcji pobłogosławił, 11. 1. 1920 r., biskup krakowski książę Adam Sapieha. Wprawdzie założyciel wkrótce zachorował i musiał przeszło rok leczyć się w Zakopanem i Nieszawie (1920/21), nadto w r. 1921 zmarł o. Katarzyniec, ale ta ofiara użyźniła grunt polski pod rozwój M. I. Początkowo pod sztandar Niepokalanej zaciągała się inteligencja i młodzież, potem zaczął masowo napływać lud. Tu i tam organizowano koła M. I., czyli jak je wówczas nazywano, „ogniska” (tzw. M. I. 2), ale główny nacisk położył o. Kolbe na ruch (tzw. M. I. 1), który nie miał ścisłych form organizacyjnych, ale ożywiony wielką ideą, mógł wszędzie przenikać. Terenem pracy każdego rycerza — wyjaśniał o. Maksymilian — jest jego otoczenie, które on ma się starać pozyskać dla Niepokalanej słowem, przykładem i modlitwą. Niech nowa idea „prześląknie wszystko i w duchu zdrowym uleczy, uzna i rozwinie dla większej chwały Bożej przez Niepokalaną i dla dobra ludzkości”.

W styczniu 1922 r. o. Maksymilian zaczyna wydawać w Krakowie miesięcznik pt. *Rycerz Niepokalanej*. Chciał przez to pismo „wyświetlać prawdę i wskazywać prawdziwą drogę do



szczęścia”, w szczególny sposób szerzyć cześć Niepokalanej i kontaktować z Nią dusze. Początki *Rycerza* były bardzo skromne. Pierwszy numer ukazał się w nakładzie 5 tys. egzemplarzy, bez żadnej podstawy finansowej, bez możliwości nawet zaciągania pożyczek (nie pozwolili na to przełożeni), opierał się jedynie na Opatrzności Bożej przez Niepokalaną. Ale właśnie to był najlepszy kapitał. Opatrzność nie zawiodła, choć swego sługę wystawiła na ciężkie próby. Musiał wyciągać rękę po jałmużnę, nie zawsze znajdował zrozumienie w swym otoczeniu, a wkrótce — z powodu ciężkich warunków w Krakowie — trzeba mu było przenieść wydawnictwo do klasztoru w Grodnie (20. 10. 1922 r.). Tu jednak zdobył wkrótce małą drukarnię, znalazł też współpracowników w habitach franciszkańskich, którzy — wpatrzeni w jego przykład — nie poszczędzili trudu dla Niepokalanej. Szczególną świętością odznaczali się spowiednik o. Melchior Fordon (†1927 r.) i drukarz br. Albert Olszakowski (†1926 r.). Zaczęły też napływać dość liczne powołania na braci zakonnych do pracy wydawniczej. Dzięki temu *Rycerz*, mimo ciężkich czasów, w których pisma padały jedno po drugim, zaczął zwiększać swój nakład, aż w r. 1927 osiągnął 70 tys. egzemplarzy. Jak dobroczynny był jego wpływ na Polskę, świadczy liczba 126 tys. członków M. I., których zwerbował do r. 1927. Świadczą też liczne błogosławieństwa biskupie, jakie wraz z błogosławieństwem papieskim posyłały się na pięciolecie czasopisma. Pius XI udzielił wtedy *Rycerstwu* Niepokalanej licznych odpustów i innych łask.

Gdy za ciasno zrobiło się wydawnictwu w klasztorze grodzieńskim, o. Maksymilian zaczął się rozglądać za innym terenem, bliższym Warszawy, na którym mógłby pobudować osobny klasztor i poświęcić go wyłącznie sprawie Niepokalanej. Gdy książe Jan Drucki-Lubecki ofiarował mu pięć morgów pola ze swego majątku Teresin (42 km na zachód od stolicy), postawił tam zaraz, 6. 8. 1927 r., figurę Niepokalanej, a w październiku tegoż roku zaczął budowę klasztoru-wydawnictwa. Pracowali zakonnicy z ofiarną pomocą okolicznej ludności, używając jako materiałów budowlanych żużlu („leszu”) i ukwestowanego drzewa. Dachy kryto papą. Najpierw wzniesiono ubożuchną kaplicę, następnie sklecono naprędce baraki mające pomieścić zakonników i maszyny. „Gdyby o. Kolbe — zeznaje plenipotent księcia E. Szrednicki — nie budował prowizorycznych baraków, Niepokalanów nigdy by nie powstał.” Czynił tak zresztą nie tylko z braku pieniędzy — dotychczasowe ofiary szły na zakup maszyn i zwiększenie nakładu *Rycerza* — ale przede wszystkim z umiłowania ubóstwa franciszkańskiego.

W święto Ofiarowania Najśw. Maryi Panny, 21. 11. 1927 r., nastąpiły przenosiny z Grodna do Teresina, a w święto Niepokalanego Poczęcia, 8. 12, prowincjał o. Kornel Czupryk dokonał poświęcenia klasztoru, który nazwano Niepokalanowem. Do pierwszej gromadki swych współpracowników, którą stanowiło 18 braci i 1 kapłan (jego rodzony brat o. Alfons Józef Kolbe), tak przemówił o. Maksymilian, tuż przed objęciem nowej placówki: „Niepokalanów... jest to miejsce obrane przez Niepokalaną i przeznaczone wyłącznie na szerzenie Jej czci. Wszystko, cokolwiek jest i będzie w Niepokalanowie, to Jej własność... W tym nowym klasztorze poświęcenie się nasze musi być całkowite. Zakonność musi tam kwitnąć w całej pełni. Praktykować będziemy przede wszystkim posłuszeństwo. Będzie tam bardzo ubogo, bo wedle ducha św. Franciszka. Dużo będzie pracy, wiele cierpień i wszelkich niewygód...” Te zasady o. Maksymilian wciąż przypominał nie tylko słowem, ale przede wszystkim własnym życiem.

Nie na marne szły wołania i przykład założyciela i pierwszego gwardiana Niepokalanowa. W swym klasztorze stworzył on nastrój przypominający wiosnę zakonu franciszkańskiego. W pierwszym sprawozdaniu z wizytacji prowincjałskiej czytamy: „Duch zakonny tutejszego klasztoru — bardzo dobry. Gorliwość Ojców i Braci wielka, zwłaszcza wybija się kult Niepokalanej Matki, umiłowanie prostoty zakonnej i ubóstwa franciszkańskiego. Pomiedzy Ojcami i Braciami zgoda i miłość braterska wzorowa. Wszystkie ćwiczenia duchowe — według naszych ustaw ściśle przestrzegane. Słowem: jest to konwent pod każdym względem wzorowy. I inaczej być nie może, gdyż powstał on z pobudek czysto ideowych, mianowicie dla szerzenia czci Niepokalanej przez wydawanie miesięcznika pt. *Rycerz Niepokalanej*. Tej też idei tak Ojcowie, jak i Bracia oddali się całą duszą.” Przy następnej wizytacji przełożony wyższy znów podkreślił: „Poświęcenie własnego »ja« bez zastrzeżeń, praca dla Niepokalanej aż do heroizmu — oto znamiona cechujące naszych tu Braci... Pomimo przeładowania pracą nie zauważyliśmy tu smutku czy przygnębienia, ale radość i wesele.”

Opatrność Boża błogosławiła temu zrywowi gorliwości. Zaczęły się mnożyć powołania, jak nigdy dotąd w Polsce. W r. 1929 założył o. Maksymilian w Niepokalanowie Małe Seminarium Misyjne, by przygotować na misje „szeregi pokornych, ubogich braci-kapłanów, gotowych dla Niepokalanej i przy Jej boku na wszystko”. Liczba alumnów po paru latach przekroczyła setkę. Jeszcze większy był napływ kandydatów na braci zakonnych, tak że wkrótce Niepokalanów stał się jednym z największych klasz-

torów świata. W r. 1939 liczył 762 mieszkańców, w tym 13 ojców, 18 kleryków nowicjuszy, 527 braci profesów, 122 chłopców w małym seminarium i 82 kandydatów na braci. Założyciel szeroko otworzył furtę klasztorną dla nowych powołań, twierdząc, że jeżeli powołanie jest prawdziwe, to klasztor ma obowiązek je przyjąć, bo to Niepokalana woła, a zresztą w Niepokalanowie „jak będzie 100 ojców i 700 braci, to nie będą przeciążeni pracą”.

Również za łaską Niepokalanej szybko się rozwijało wydawnictwo. Zasadą Niepokalanowa była „gorąca troska o nawrócenie i uświęcenie dusz nieśmiertelnych pod opieką Niepokalanej, bez liczenia na zyski lub straty”, co uznały też władze państwowe, orzekając w r. 1928, że klasztor ten nie ma cech placówki przemysłowej. Zakonnicy zadowalali się tym co konieczne, a z ofiar na szerzenie czci Niepokalanej zakupywali co roku nowe maszyny drukarskie, coraz bardziej nowoczesne. W r. 1931 nabyto za 300 tys. zł maszynę rotacyjną, która biła na godzinę 16 tys. egzemplarzy *Rycerza*. W kilka lat potem doszły dwie nowe maszyny rotacyjne, jeszcze wydajniejsze. Obok nich działały liczne maszyny płaskie oraz 7 intertypów i linotypów. Uruchomiono też stereotypię, chemigrafię, introligatornię itp. Ten nowoczesny sprzęt poligraficzny umożliwił zwielokrotnienie nakładu *Rycerza Niepokalanej*, na który rosło wciąż zapotrzebowanie, oraz wydawanie nowych czasopism i książek religijnych. W r. 1939 ukazywały się w Niepokalanowie następujące pisma: *Rycerz Niepokalanej* (w nakładzie 750 tys. egz.); dwa miesięczniki dla diatwy — *Rycerzyk Niepokalanej* (od r. 1933) i *Mały Rycerzyk Niepokalanej* (od r. 1938), oba o łącznym nakładzie 221 tys. egz.; dziennik, tzw. *Mały Dziennik* (od r. 1935), o nakładzie w dni powszednie 137 tys. egz., w niedziele i święta 225 tys. egz.; *Informator Rycerstwa Niepokalanej* — dla kół M. I. *Miles Immaculatae* — kwartalnik w języku łacińskim (od r. 1938 — 15 tys. egz.); *Biuletyn Misyjny* — miesięcznik dla sympatyków misji zagranicznych M. I. (od r. 1939 — 4 tys. egz.); nadto pismo wewnętrzne *Echo Niepokalanowa*. 8. 12. 1938 r. zaczęła działać w Niepokalanowie próbna radiostacja: SP3RN (Stacja Polska 3 Radio Niepokalanów), której sygnałem była melodia pieśni „Po górach dolinach”. Wszystko to, obsługiwane przez braci zakonnych, służyło sprawie Niepokalanej.

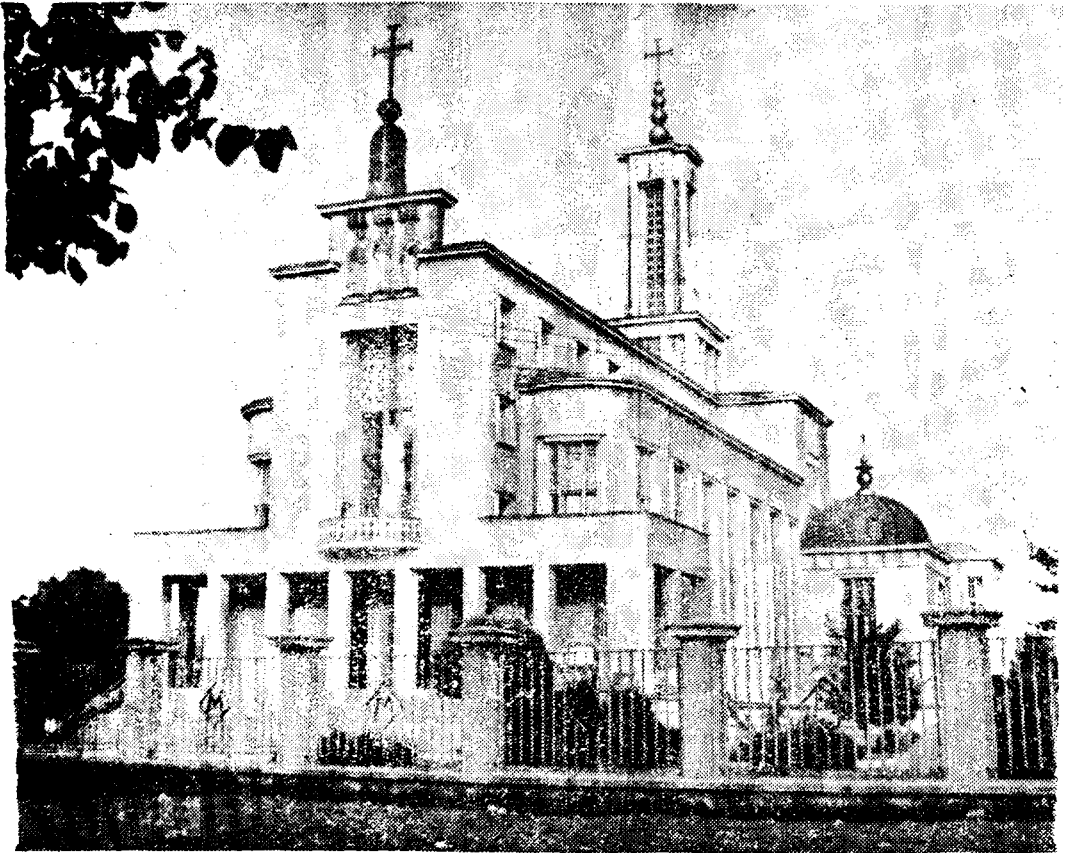
Nie obył się ten gigantyczny rozwój bez trudności i ofiar. W r. 1930 pisano w *Rycerzu Niepokalanej*: „Wśród ubóstwa, długów, upokorzeń — jedno wielkie powodzenie.” Pierwszą ofiarę z życia złożył o. Alfons Kolbe, który w lutym 1930 r. objął władzę po o. Maksymilianie, gdy ten udał się na misje do Ja-

ponii. Umarł w kwiecie wieku, 3. 12. 1930 r. Kiedy po nim ster Niepokalanowa ujął o. Florian Koziura i uświadomił sobie, że jest jedynym kapłanem na ponad 200 młodych braci i seminarzystów, że długi klasztoru wynoszą 153 tys. zł, ogarnął go lęk. Ale wkrótce widząc, jak duch zakonny się trzyma, jak długi z każdym dniem topnieją (z końcem stycznia 1931 r. do zera), a nakład *Rycerza* szybko wzrasta, napisał do o. Maksymiliana: „Tu króluje Niepokalana i dziwy wyprawia.” W niektórych kołach, szczególnie od r. 1935, szkalowano Niepokalanów, nazywając go „Ciemnogrodem”. Ale ataki robiły mu tylko reklamę. W jego obronie stanął między innymi o. Innocenty Bocheński OP. „Wyższą kulturę — pisał wtedy — reprezentują nie ci niepowołani orędownicy cywilizacji, ale Niepokalanów. Cofnę to twierdzenie, jeśli mi ktoś pokaże między tymi, którzy nie znajdują dość słów na potępienie osiedla, coś, co by choć w przybliżeniu mogło dorównać dziełu o. Maksymiliana Kolbego pod względem poświęcenia, miłości i sprawności wysiłku organizacyjnego. Ale wiadomo, że takiej drugiej osady w Polsce nie ma: bodaj że nie tylko w Polsce.”

O. Maksymilian wciąż czuwał nad postępem Niepokalanowa, zarówno technicznym, jak zwłaszcza duchowym. Kiedy w r. 1936 wrócił z Japonii, przeprowadził reorganizację klasztoru, by jego celem nie było wydawnictwo, lecz zdobywanie dusz przez Niepokalaną, a wydawnictwo tylko jednym ze środków. W uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny tegoż roku ogłosił „Przepisy ogólne Niepokalanowa”, które wprowadziły jeszcze większy ład w potężną maszynę centrali. W r. 1937 zapoczątkował pięcioletni plan pracy apostołskiej. Ale wciąż, zwłaszcza w konferencjach sobotnich, przypominał współpracownikom, że istotny rozwój Niepokalanowa, to nie powiększanie jego terenu, nie sprowadzanie bardziej nowoczesnych maszyn, nie mnożenie nakładu pism M. I., ale „codzienne, z każdym dniem coraz większe zbliżenie się do Niepokalanej”. Redaktorów pouczał, że wtedy ich artykuły będą doskonałe, gdy pod nimi będzie mogła podpisać się Niepokalana. „W ogóle — mówił — cała nasza działalność musi tak wyglądać, że Niepokalana działa w nas i przez nas.”

Nie na marne szła praca Niepokalanowa. Księża donosili ze swych parafii, że dzięki jego pismom, użyźnionym modlitwą i ofiarą wydawców, widać wszędzie wzrost wiary i dobrych obyczajów, ludzie zaczynają być lepsi. Wstrząsem dla sumienia narodu była przeprowadzona w r. 1938 na łamach *Rycerza Niepokalanej* kampania w obronie dzieci nienarodzonych. Ożywiał

się duch apostołski. Pod sztandarem Niepokalanej stanęło blisko milion wiernych z różnych stanów i zawodów. Kard. August Hlond, prymas Polski, patrząc na to wszystko, wołał z radością: „Niepokalana Dziewica podbija duszę polską.” Po wojnie biskupi polscy stwierdzili w urzędowym piśmie do Stolicy Apostolskiej, że apostołat prasowy o. Kolbego „zrodził liczne i bardzo zbawienne owoce dla dobrego uformowania szyku wiernych”, a zwłaszcza przygotował ich na przeżycie niebezpieczeństw i zniesienie strasznych okropności ostatniej wojny.



Świątynia Niepokalanej Wszechpośredniczki łask w Niepokalanowie

## TROSKA O NAWRÓCENIE ŚWIATA

O. Maksymilian Kolbe nie ograniczał akcji apostołskiej do Polski. Jeżeli zwrócił główną uwagę na swą ojczyznę, to dlatego, że spodziewał się, iż Niepokalana przez Polskę chce być Królową całego świata, że szczególnie tym krajem chce się posłużyć jako narzędziem. Nie tylko przygotował ją duchowo do tej roli, ale wytyczył jej i utorował drogę.

Zaczął od założenia Małego Seminarium Misyjnego w Niepokalanowie w r. 1929. Nie myślał jednak czekać dziesięciu lat, aż z tego seminarium wyjdą pierwsi kapłani. Tym, co mu tłumaczyli, że Niepokalanów za mało ma jeszcze sił, by mógł się porwać na misje zagraniczne, odpowiadał: „Misje winny być wykwiem nadmiaru sił żywotnych... Nie liczba tu znaczy! Św. O. Franciszek miał małą garstkę braci, a puścił się — on pierwszy! — na misje, podczas gdy ówczesne zakony, liczne, o misjach nie myślały.” Projekt wyprawy w kraje misyjne przedstawił generałowi swego zakonu o. Alfonsowi Orlichowi, do którego udał się osobiście w połowie stycznia 1930 r. Otrzymawszy błogosławieństwo, poczynił zaraz najkonieczniejsze przygotowania. Za najważniejsze uważał pokłonić się i polecić Niepokalanej w Lourdes i patronce misji św. Teresie w Lisieux. Gdy w Paryżu zapytał go ks. Machay, czy ma pieniądze na wyprawę misyjną, odpowiedział: „Pieniądze? Jakoś zajedziemy, a tam Niepokalana pomoże, bo to Jej sprawa i Jej Syna.”

26. 2. 1930 r. o. Maksymilian w towarzystwie czterech braci z Niepokalanowa opuścił Polskę i udał się drogą morską z Marsylii przez Morze Śródziemne, Kanał Sueski i Ocean Indyjski na Daleki Wschód, by „wielkiej Azji dać poznać Boga przez Niepokalana”. Była to oryginalna wyprawa misyjna: bez ustalonego ściśle miejsca jako celu podróży, bez zabezpieczenia sobie opieki władz, bez większych zasobów i z planem wydawania zaraz *Ryccerza*. O jedno tylko modlili się misjonarze spod znaku M. I.: „by Niepokalana kierowała całą podróżą sama dowolnie” i wskazała teren, który się Jej najwięcej podoba. W czasie podróży uczyli się języków obcych i przygotowywali materiał do *Ry-*

cerza w języku chińskim i japońskim, który, jak zapewniał o. Maksymilian, musi wyjść na najbliższy maj. Apostołowali też na okręcie to Cudownym Medalikiem, to słowem, a na postojach upatrywali miejsca pod przyszłe Niepokalanowy.

Niepokalana w widoczny sposób błogosławiła polskim „szaleńcom”. W Port Saidzie biskup zgodził się na wydawanie *Rycerza*, w swej diecezji. W Sajgonie księża annamiccy zapraszali ich do pozostania na stałe w Wietnamie i przyrzekali współpracę. W Szanghaju zjawił się przed nimi Józef Lo Pa Hong, wybitny katolik i jeden z najbogatszych ludzi w świecie, zwany chińskim św. Wincentym a Paulo, i z miejsca zaofiarował o. Maksymilianowi klasztor i drukarnię w zamian za poprowadzenie zakładu wychowawczego. Ale gdy jeden z miejscowych ordynariuszy odmówił swego pozwolenia, a drugi postawił warunek na razie nie do przyjęcia, o. Maksymilian poznał, że inna jest wola Niepokalanej. Ruszył do Japonii, zostawiwszy na razie dwóch braci w Szanghaju. 24. 4. 1930 r. wylądował w porcie Nagasaki. Polskich misjonarzy przyjął chętnie i pozwolił im na stały pobyt u siebie bp January Hayasaka, ordynariusz Nagasaki. „To właśnie Najśw. Panna przysłała mi Ojca”, zawołał radośnie, gdy się dowiedział, że o. Kolbe ma dwa doktoraty i może objąć wakującą katedrę filozofii w jego seminarium diecezjalnym w zamian za umożliwienie mu akcji wydawniczej.

Trudne były początki, takie jak w Niepokalanowie polskim: spanie na barłogu, jedzenie na deskach, siedzenie na podłodze w wynajętej koło katedry ruderze, która rychło się zawaliła, omal nie przyduszając zakonników. „Tyko Polacy są zdolni pracować w takich warunkach”, oświadczył potem arcybp Paweł Marella, delegat apostolski na Japonię. Ale misjonarze M. I. cieszyli się, że ich trudom błogosławi Niepokalana. 24. 5. 1930 r., równo w miesiąc po przyjeździe do Nagasaki, o. Maksymilian mógł nadać do Niepokalanowa telegram: „Dziś rozsyłamy *Rycerza* japońskiego. Mamy drukarnię. Cześć Niepokalanej.” Przy procesie beatyfikacyjnym ks. Bernard Hatada Hideo zeznał, że „trudno sobie nawet wyobrazić możliwości wydania siłami ludzkimi pisma *Seibo no Kishi* (tak nazwano *Rycerza* japońskiego) po miesięcznym pobycie w Japonii, przy nieznamomości języka miejscowego, braku koniecznego domu i pieniędzy”, i widzi w tym fakcie szczególną wolę Bożą. Jakże widoczna była ręka Opatrzności, gdy latem 1930 r. zastrajkowali zecerzy japońscy! Sytuację pogarszał fakt nieobecności o. Maksymiliana, który udał się wtedy do Polski na kapitułę prowincjalną. Po powrocie w sytuacji niemal beznadziejnej westchnął do Niepokalanej, i zlecił jedne-

mu ze współbraci polskich, br. Sewerynowi Dagisowi, którego przywołał z Szanghaju, złożyć zaległy numer. Miał on za sobą tylko trzymiesięczny kurs języka, i to chińskiego, ale ku zdumieniu wszystkich zadanie wykonał. Odtąd sami misjonarze prowadzili swą drukarnię.

W rok potem, 16. 5. 1931 r., nastąpiło inne, nie mniej zadziwiające wydarzenie: otwarcie Niepokalanowa japońskiego, który wybudowano, w duchu naprawdę franciszkańskim, w dzielnicy Hongochi na zboczu góry Hikosan i nazwano Mugenzai no Sono (Ogród Niepokalanej). Placówka zależała prawnie od polskiej prowincji zakonnej, a finansował ją głównie Niepokalanów polski. Misjonarzom pomagali miejscowi katolicy, a nawet protestanci i poganie, ujęci ich skrajnym ubóstwem. Dziwił się jeden ze świeżo przybyłych misjonarzy, że o. Maksymilian, zazwyczaj tak roztropny, stawia klasztor nie w centrum Nagasaki, jak pierwotnie zamierzał, lecz na przedmieściu, i to w miejscu nie bardzo nadającym się na wydawnictwo. (Zrobił to głównie ze względu na ubóstwo, gdyż zorientował się, że z pieniędzy otrzymanych z Niepokalanowa polskiego na zakup tamtego terenu może tu nabyć dużo tańszy i postawić dom.) Gdy go nowy misjonarz krytykował, on mu tak odpowiedział: „Zobaczysz, że Niepokalana tu właśnie chce królować i tu najlepsze miejsce sobie wybrała.” Zobaczył w r. 1945, gdy na Nagasaki spadła bomba atomowa, od której najwięcej ucierpiała dzielnica centralna Urakami.

Mugenzai no Sono budziło entuzjazm zwiedzających i swym ubóstwem, i aktywnością apostołską. Częstym jego gościem był pastor metodystów prof. Franciszek Yamaki, który po latach wyznał: „W teorii znałem już dobrze ideał św. Franciszka, ale po raz pierwszy żywy franciszkanizm znalazłem u o. Kolbego i to mnie doprowadziło do owczarni prawdziwego Kościoła.” w r. 1936 zwiedził Niepokalanów japoński ks. Ignacy Posadzy, generał Towarzystwa Chrystusowego, i swe wrażenia tak streścił: „Zwiedzamy wszystkie warsztaty i urządzenia. Wszędzie rozmach na miarę polskiego Niepokalanowa. Zadziwia nas szczególnie drukarnia. W ciągu sześciu lat powstało dzieło, które w nawróceniu Japonii może odegrać wybitną rolę.”

O. Maksymilian w sposób oryginalny podszedł do sprawy nawracania pogan. Kiedy przyjechał do Japonii, mówiono mu: „O Panu Bogu nasampród nauczajcie, a nie o Matce Bożej, i gdy już o Panu Bogu poucycie, wtenczas dopiero mówcie o Matce Bożej.” Oczywiście jako filozof i teolog nie zaniedbał apologetyki, ale słowo „Maryja” nie zniknęło z jego ust i pod jego piórem, nawet gdy się zwracał do pogan. Wierzył on, że wszyst-



kie łaski rozdaje Niepokalana, więc da i łaskę nawrócenia, byle tylko w jakiś sposób, bodaj przez Jej wizerunek czy słowo o Niej, skontaktować z Nią dusze. Chciał też, jak świadczy o. Orlich, pokazać wszystkim misjonarzom, że najskuteczniejsza metoda misyjna, to działanie przez Niepokalaną: to był główny cel jego wyprawy na Daleki Wschód. Nie zawiódł się na tej metodzie. „Jego sukcesy apostolskie — napisze w r. 1954 o. Gabriel Allegra, dyrektor Studium Biblijnego w Hong Kongu — wyjaśnia owo życie wewnętrzne z Niepokalaną, owa harmonijna wierność we wszystkim woli, a nawet życzeniom jego Matki i Królowej.”

O. Kolbe dobierał też w pracy apostolskiej odpowiednie środki naturalne, uważając, że to „mylne rozumienie Opatrzności Bożej wywołuje u wielu niedostateczną działalność, choć przecież na to właśnie Pan Bóg dał człowiekowi rozum i zdolności, by myślał i pracował”. Jego podejście do Japończyków było w duchu miłości. Szanował ich zwyczaje narodowe i władzę państwową, a nawet w religiach pogańskich, które tu zastał: buddyzmie i szintoizmie, dostrzegał okrucieństwa prawdy i wykorzystywał je w celach ewangelizacyjnych. Chętnie nawiązywał dialog z bonzami, zaofiarowując im przyjaźń. Idąc za wskazaniem pap. Piusa XI postanowił zorganizować miejscowe kadry misyjne. W r. 1931 założył nowicjat, a w r. 1936 otworzył małe seminarium. Za główny środek rozkrzewienia wiary uważał pracę. O *Seibo no Kishi* tak pisał w r. 1937: „Mimo piętujących się trudności Niepokalana pozwoliła mu wkrótce prześcignąć sześciokrotnie nakład najbardziej rozpowszechnionych pism (katolickich) w Japonii. Stało się to dlatego, iż skierował się on nie — jak zwyczajnie inne pismo — do katolików, ale do pogan, protestantów i innych niekatolików, którzy przyjęli go z początku z zaciekawieniem, potem z dziwną sympatią, a obecnie już sporo z nich doczekało się nawet łaski Chrztu św.” Świadczyły o tym listy czytelników. Ile więc sił, o. Maksymilian propagował to pismo, nie żałując na ten cel pieniędzy. Stąd jego nakład, liczący przy pierwszym numerze 10 tys. egzemplarzy, wzrósł w r. 1936 do 65 tysięcy.

Wielką pomoc znalazł o. Maksymilian w braciach zakonnych, których umiał docenić i wykorzystać dla sprawy Niepokalanej. „Są to — pisał w r. 1934 o. Kornel Czupryk (który w r. 1933 zastąpił o. Kolbego w kierowaniu Niepokalanowem japońskim, by mu ułatwić apostołstwo) — perły drogocenne. Inni misjonarze tego nie mają i nam zazdroszczą. Jak nasi Bracia pięknie na misjach pracują, jaką wydatną pomoc ma w nich kapłan-misjonarz! Przykład ich świątobliwego pokornego życia, woń cnót, za-

parcie się, poświęcenie i gorliwość o chwałę Bożą i zbawienie dusz przyciąga wszystkich. A przy tym ile w nich inicjatywy, świętego sprytu, energii... — świetny materiał na katechistów, organizatorów młodzieży, imprez... Z takimi Braćmi, jakich mamy w Niepokalanowie, można nie tylko Japonię, ale cały świat zdobyć dla Chrystusa." Powszechną sławę zyskali sobie z czasem: br. Celestyn Moszyński (†1945), który stał się ofiarą miłości wśród emigrantów japońskich w Charbinie, i br. Zeno Żebrowski, opiekun biednych, dziś najbardziej znany misjonarz europejski w Japonii.

Jak wielkie było poświęcenie o. Maksymiliana i jego współbraci, niech świadczą wyjątki z jego listów: „W maju mieliśmy prawie codzień „cukierek”, a w czerwcu, przede wszystkim zaś w oktawie N. Serca Pana Jezusa, naprawdę brałem udział w cierpieniach, jak nigdy” (5. 7. 1931 r.). „W nocy i dziś zawieja śnieżna. Na twarz pada mi śnieg, że trzeba było się nakryć z głową, by móc spać. Koło Braci na strychu biało, a w miednicach gęsto. Z radością sobie o tym przy śniadaniu opowiadali” (12. 12. 1931 r.). „Od dłuższego czasu nawiedzają mnie wrzody: co jeden dojrzeje i pęknie, to drugi zaczyna rósć. I dzisiaj Brat jeden podtrzymywał mnie przy Mszy św., i z powodu podwyższenia temperatury trudniej pracować” (tamże). „W tej chwili zbliża się północ..., a ja czekam, by otworzyć furtę Braciom mającym przyjechać z propagandy *Rycerza* (23. 12. 1931 r.). W r. 1932 o. Maksymilian razem z braćmi złożył ślub gotowości pójścia gdziekolwiek i w jakiegokolwiek warunki dla Niepokalananej.

Za mało było dla „męża pragnień” Japonii. W r. 1932 zwrócił się do swego przełożonego z zapytaniem, czy ma się ograniczyć do Japonii, czy też zając się całością spraw M. I. światowej. Prowincjał odpisał wtedy, że „można się rozglądać za nowym Niepokalanowem”. Słowa te były dla szaleńca Niepokalananej rozkazem. Choć nieraz się uskarżał, że w Japonii „jeszcze brak rąk i maszyn dla obsłużenia milionów”, zaraz rozpoczął przygotowania do nowej wyprawy. Wybrał Indie, bo i bracia byli za tym, i prowincjał wspominał, że powinien pomyśleć jeszcze o Indiach i mahometanach. 31. 5. 1932 r. opuścił wyspy japońskie, „by rozglądnąć się w Indiach, czy tam Niepokalana czego nie przygotowała”. Przybył na Malabar. Po początkowych trudnościach, zdawało się nie do pokonania, gdy przypomniał się św. Teresie od Dzieciątka Jezus, otrzymał od arcybiskupa Anioła M. Perez Cecilia pozwolenie na założenie klasztoru w pobliżu Ernakulam, a nawet teren i dom z kaplicą, który zaraz nazwał Amalam (Niepokalanów). Niestety, przełożeni na razie polecieli mu wrócić do Japonii, no-

wych misjonarzy trudno im było w owym czasie postać, tak że twórca M. I. poprzestał na ofierze pragnienia. W międzyczasie i potem czynił starania, by założyć Niepokalanów w Chinach i na Korei, między innymi wysyłał na Koreę *Seibo no Kishi*, a dwóch Koreańczyków kształcił w swoim klasztorze na kapłanów.

Od r. 1936 datuje się nowa metoda misyjna o. Maksymiliana. Odwołany z Japonii do Niepokalanowa polskiego, stąd z dużym większym rozmachem zabiegał o nawrócenie świata. Rozsyłał artykuły propagandowe do różnych wydawnictw zagranicznych. Wydawał dla księży i seminarzystów całego świata *Rycerza* w języku łacińskim, by przygotowywał teren pod przyszłe Niepokalanowy. Cały swój Zakon skłonił do oficjalnego poświęcenia się Niepokalanej (8. 12. 1936 r.). Na początku 1937 r. udał się do Rzymu, by przeprowadzić reorganizację Prymarii M. I. i zainteresować swą ideą wyższe sfery kościelne. Zabiegał też o ogłoszenie dogmatu Wszechpośrednictwa łaski Najśw. Maryi Panny. Zewsząd, zwłaszcza z krajów Europy południowo-wschodniej i z Brazylii, zaczęły napływać do Niepokalanowa polskiego prośby o założenie tam filii. Rycerstwo Niepokalanej stawało się coraz głośniejsze, szczególnie w Rumunii, gdzie działał gorliwie jego współzałożyciel o. Józef Pal, i we Włoszech, gdzie od r. 1932 wychodził *Rycerz Niepokalanej*.

Plan pracy, jaki wytyczył o. Kolbe, jest na miarę „szaleńca Niepokalanej”. „Zdaje mi się — pisał w r. 1931 — że w każdym kraju powinien powstać Niepokalanów, w którym i przez który ma rządzić Niepokalana wszelkimi, najnowszymi nawet środkami... A charakter przenikający to wszystko, to przez Niepokalaną, a cel — to podbić świat cały i każdą duszę z osobna Niepokalanej, a przez nią Przenajśw. Sercu Jezusowemu.” Życzył sobie o. Maksymilian, by w pracy tej przodowała Polska i zakon franciszkański, ale zdając sobie sprawę z ogromu przedsięwzięcia i ojcowskich planów Bożych, wzywał też inne narody i zakony do szlachetnego współzawodnictwa w służbie Niepokalanej, „by jak najwięcej zdziałane było”.

## OFIARA CAŁOPALNA

Tuż przed drugą wojną światową o. Maksymilian Kolbe wygłosił do braci niepokalanowskiej przemówienie na temat trzeciego etapu życia: cierpienia, jakie idzie po przygotowaniu do pracy i samej pracy. — Nie trzeba bać się — mówił — wstąpić na ten trzeci etap, bo cierpienie z miłości zbliża nas do Niepokalanej i wyprasza najwięcej łaski potrzebnej do zbawienia i uświęcenia dusz. W związku z tym sobie i wszystkim życzył „tylko tak po rycersku pracować, cierpieć i umrzeć, ale nie śmiercią zwyczajną — ot, dostać kulką w łeb, by przypieczętować swoją miłość ku Niepokalanej, tak po rycersku przelać krew aż do ostatniej kropli dla przyspieszenia zdobycia całego świata dla Niej”. Przez całe swe życie przejawiał o. Kolbe pragnienie męczeństwa — jedną z pierwszych swoich Mszy św. odprawił o łaskę męczeństwa — a nawet mówił: „Pragnę być starty na proch dla Niepokalanej.” Niepokalana wzięła go za słowo, a on dał się jej poprowadzić aż do bunkra głodowego.

13. 9. 1939 r. Niepokalanów dostał się pod okupację niemiecką. Od działań wojennych stosunkowo mało ucierpiał, ale 19. 9. przyszło to, co zdawało się najgorsze: wywiezienie do Niemiec niemal wszystkich jego mieszkańców, których zastali okupanci (większość zdołała się uratować przez uprzednią ewakuację). Wśród wywiezionych był też gwardian klasztoru o. Maksymilian. Po drodze mówił do swych synów duchowych: „Jedziemy na misję, i to tanim kosztem, by dusze przez Niepokalaną pozyskać dla Boga.” Istotnie, cały pobyt w obozach: w Amtitz (24. 9. — 8. 11), a potem w Ostrzeszowie (9. 11 — 8. 12. 1939 r.), pojął o. Maksymilian jako jedną wielką misję. Trudne to było apostołstwo, bo w ciężkich warunkach obozowych i często wobec zdeprawowanych hitlerowców czy rozpaczających jeńców, ale za to bardzo owocne. Przykład zakonników, ich modlitwy i śpiewy religijne robiły wielkie wrażenie.

8. 12. 1939 r., w samo święto Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny, nastąpiło zwolnienie z obozu. Po powrocie do Niepokalanowa o. Maksymilian zorganizował na nowo życie klasz-

torne i od razu zaplanował, jak w zmienionych warunkach należy służyć Niepokalanej. Oto, co notuje w swych wspomnieniach br. Kamil Banaszek, który na wiadomość o powrocie uwięzionych przybył ich przywitać. O. Kolbe „przyjął mnie u siebie w celi, kazał usiąść, bo był bardzo zajęty rozmową telefoniczną. Chodziło, pamiętam, o przygotowanie lokali na przyjęcie 3.000 wysiedlonych Polaków ze Zbąszynia, Leszna i Lwówka. Rozmawiał z wielkim ożywieniem, dopomagając sobie gestami. — Musimy wszystko zrobić — mówił — by ulżyć doli tych biedaków wyrzuconych z gniazd rodzinnych, pozbawionych najpotrzebniejszych rzeczy. Zajmijcie się tym, drogie dzieci, bo to nasza misja na najbliższe dni. Skończył. Teraz wrócił do mnie, serdecznie przywitał, a widząc, że jestem smutny, powiedział: — Nie trapij się, będzie wszystko dobrze. Nie możemy obecnie wydawnictwo prowadzić, więc będziemy ludziom pracą rąk pomagać. Będziemy ściągając braci. Jutro puścimy motor, uruchomimy warsztaty, zaopiekujemy się wysiedlonymi. Znowu dla Niepokalanej, dla dusz będziemy pracować.”

Istotnie, choć zakonnicy zastali klasztor ograbiony, nie zniechęcili się tym, ale ufni w pomoc swej Właścicielki i Opiekunki, z zapałem zabrali się do pracy, zwłaszcza w niesieniu pomocy wysiedleńcom, wśród których było 2.000 Żydów. Dzielili się z nimi, czym tylko można: mieszkaniem, pożywieniem, opałem, odzieniem i obuwem. Dla potrzeb okolicznej ludności otwarto teraz różne warsztaty klasztorne, jak tartak, dział mechaniczny z kuźnią i blacharnią, działy naprawy rowerów i zegarków, dział fotograficzny, krawczarnię i szewczarnię, dział sanitarny itp., obsługiwane przez braci zakonnych. O. Kolbe pokusił się nawet o wznowienie *Rycerza Niepokalanej*, ale uzyskał pozwolenie tylko na wydanie jednego numeru (grudzień-styczeń 1940/41 r.). Nade wszystko dbał o zakonność podwładnych. Jak kokosz kurczęta zwoływał ich z rozproszenia, dzięki czemu na początku 1941 r. znalazło się w Niepokalanowie trzy czwarte przedwojennej liczby jego zakonników. Zaprowadził też stałą, całodzienną adorację Najśw. Sakramentu, realizując tym od dawna żywione marzenie. Wolne chwile wykorzystywał na pisanie książki o Niepokalanej.

Zdumiewał wszystkich Niepokalanów, działający wśród okrutnej wojny. Nie w smak była ta działalność Niemcom, choć — jak stwierdził wobec władz powiatowych o. Kolbe — była ona nacechowana wyłącznie miłością i daleka od polityki. Już 1. 2. 1940 r. gazeta *Warschauer Zeitung* zamieściła oszczerczy reportaż o Niepokalanowie. Pod koniec tego roku zaczęły napływać

po ogłoszeniu o planowanym aresztowaniu. 17. 2. 1941 r. zjawiono się w klasztorze gestapo — w chwili, gdy o. Maksymilian kończył dyktować jeden z rozdziałów książki maryjnej poświęconej Niepokalanemu Poczęciu. Zostali aresztowani: przełożony i czterej inni ojcowie, mianowicie o. Justyn Nazim, b. redaktor *Rycerza*, o. Urban Cieślak, rektor małego seminarium, i obaj wikariusze: o. Pius Bartosik, ostatni redaktor *Rycerza* i o. Antonin Bajewski. Wprawdzie od razu dwudziestu braci zgłosiło się dobrowolnie na miejsce uwięzionych kapłanów, ale ofiary tej okupacji nie przyjęli, choć nie podali też powodów aresztowania. Kiedy zabierano z Niepokalanowa o. Maksymiliana, ten pocieszając płaczących braci, rzekł: „Nic, nic, Niepokalana będzie się wami opiekować.” Proroctwa to były słowa. 23. 6. 1941 r., tuż po uderzeniu Niemców na Rosję, doszło do najkrytyczniejszego momentu, gdy wszystkich mieszkańców spędzono pod płot dla dokonania egzekucji. Na szczęście, egzekucja nie doszła do skutku. Również potem Niepokalanów mimo nienawiści wrogów nie uległ zagładzie, choć poniósł jeszcze niejedną ofiarę.

O. Maksymiliana osadzono w najsroźszym więzieniu warszawskim — na Pawiaku. Przebywał już to w celi, już to w bibliotece więziennej, gdzie przydzielono mu pracę, już to w szpitalu, gdy jeszcze bardziej zapadł na płuca, pobity przez strażnika. To pobicie, o którym opowiedział naoczny świadek, przeszło do historii o. Kolbego. Było to w marcu 1941 r., w celi nr 103. Strażnik w randze Scharführera, niedowiarek, widząc zakonnik w habitach, z koronką u pasa, zakończoną krzyżykiem, zapytał go, czy wierzy w Chrystusa, a gdy ten odpowiedział spokojnie: „Wierzę!”, wymierzył mu policzek. Jeszcze kilkakrotnie zadawał esesman swoje pytanie, a słysząc za każdym razem twierdzącą odpowiedź, bił niemiłosiernie po twarzy. Obecny, których to zajście mocno zdenerwowało, o. Kolbe oświadczył, że to nic takiego, bo to wszystko dla Matki Bożej.

Wkrótce potem o. Maksymilian musiał zdjąć habit zakonny, który odesłano do Niepokalanowa, i przyjąć ubranie więzienne. Nie zapomniał jednak o swym posłannictwie kapłańskim. Współwięźniów starał się podtrzymywać na duchu, wyzyskiwał różne okazje do apostołstwa, a nawet przed Wielkanocą odważył się przeprowadzić rekolekcje. Spowiadali się u niego również tacy, którzy nie czynili tego już od lat. O jego postawie duchowej świadczy też wymownie list, jaki napisał do niepokalanowian 12. 5. 1941 r.: „Pozwólmymy się Niepokalanej wszyscy coraz doskonalej prowadzić — jak i gdzie Ona nas zawsze chce mieć —

aby przez dobre spełnianie naszych obowiązków wszystkie dusze zostały uratowane.”

28. 5. 1941 r. o. Maksymilian został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu wraz z 303 innymi więźniami. Po drodze celem rozładowania ponurej atmosfery, jaka zapanowała w wagonach towarowych — śpiewał pieśni religijne i narodowe, które inni podchwytywali, mówił na różne ciekawe tematy. W Oświęcimiu o. Kolbe otrzymał pasiak i numer 16670. Przez pierwsze dni pracował w komandzie Bauhof przy zwózce żwiru i kamieni na budowę parkanu przy krematorium. W ostatnim dniu maja przydzielono go z innymi księżmi do komando Babice, które wykonywało najcięższe prace i pozostawało pod kierownictwem „krwawego Krotta”, dawnego kryminalisty. — Masz tu tych darmozjadów i pasożytów społeczeństwa, naucz ich pracować jak należy — powiedział do Krotta komendant obozu, wskazując przyprowadzonych. Księża więźniowie musieli wyrąbywać i nosić gałęzie i słupki, potrzebne do gradzenia faszynami rozmokłych łąk. Praca trwała cały dzień. Była tym uciążliwsza, że trzeba ją było wykonywać biegiem. Co kilkanaście kroków stali uzbrojeni w długie kije przodownicy pracy i bijąc popędzali pracujących. O. Maksymilian wykonywał wszystko, jak inni, ale z dziwnym spokojem. Krott wziął się na niego specjalnie. Polecał ładować mu więcej gałęzi niż innym więźniom. Kiedy o. Kolbe chciał odpocząć, bito go kijami. Katorga ta trwała przeszło dwa tygodnie. Koledzy chcieli mu nieraz pomóc, ale on, bojąc się ich narażać, odpowiadał: „Niepokalana mi pomaga, dam sobie radę.” Do swej matki pisał wtedy: „Kochana Mamo, bądź spokojna o mnie i o moje zdrowie, gdyż dobry Bóg przebywa na każdym miejscu i z wielką miłością pamięta o wszystkim i o wszystkich.”

Przyszedł jednak jeszcze cięższy dzień. „Krwawy Krott” sam obarczał o. Maksymiliana jak najcięższymi ładunkami, a potem kazał mu z nimi biec. Gdy ten upadał pod ciężarem, kopał go w brzuch i w twarz. Na końcu rozkazał mu położyć się na kłodę drzewa i zawoławszy najsilniejszego ze swych oprawców, polecił mu wymierzyć jeńcowi pięćdziesiąt razów. Kapłan pod uderzeniami stracił przytomność. Krott rzucił go wtedy do błota i przykrył gałęziami, myśląc, że już się nie podniesie. Miłosierni koledzy wieczorem zanieśli o. Maksymiliana do obozu. Na apelu już nie mógł stać, leżał, choć dawał jeszcze oznaki życia. „Miał nos rozbity i twarz pokrwawioną”, wspomina jeden z księży, który udzielił mu wtedy posługi kapłańskiej. Z powodu zapalenia płuc i ogólnego wycieńczenia umieszczono go na rewirze, tj. w szpi-

talum obozowym. Tam przebywał jakiś czas na oddziale wewnętrznym, ale gdy gorączka nie ustępowała, dano go na oddział zakaźny jako podejrzanego o tyfus plamisty. Cierpiał bardzo, ale cierpienia swoje znosił nadzwyczaj mężnie. Podczas jednej z czystek, którą przeprowadził komendant bloku szpitalnego Peter, zawzięty zwłaszcza na inteligencję, przeniesiono o. Maksymiliana z rewiru na blok inwalidów, gdzie miał otrzymywać tylko połowę normalnej racji żywnościowej.

Mimo tej strasznej poniewierki o. Maksymilian umiał zapomnieć o sobie i cały poświęcił się dla bliźnich. Pobyt w obozie uważał za wielkie zadanie, wyznaczone mu przez Niepokalaną. W miejscu, gdzie panowały głód, choroby i nienawiść, gdzie wielu z tego powodu załamywało się w wierze, za najważniejszą rzecz uważał otwarcie na oścież swego serca. Gdy wnoszono kotły z jedzeniem i każdy chciał być pierwszy, on nie pchał się nigdy, choć niekiedy pozostał bez jedzenia. Często dzielił się z innymi swą skąpą porcją chleba czy zupy, w związku z czym mówiono o nim „To drugi św. Marcin.” Pewnego razu lekarz obozowy dr Rudolf Diem, patrząc na tego wynędzniałego „muzułmana”, zaproponował mu rewir, a wtedy o. Kolbe odrzekł: „Niech pan doktor weźmie do szpitala o tego czekającego w kolejce.” Wskazał na kogoś młodszego. Zapytany, czy potrzebne jest aż takie samowyrzeczenie się w obozie, w którym każdy walczy o utrzymanie się przy życiu za wszelką cenę, odpowiedział, że „każdy ma swój cel w życiu: powrót do żony czy matki, on zaś poświęcił swoje życie dla dobra każdego człowieka”. Wdzięczny lekarzowi za dobre serce, zaproponował mu spowiedź.

Zbawienie i uświęcenie dusz przez Niepokalaną miał o. Maksymilian wciąż na oku. Jak na Pawiaku tak „i tu — jak zeznają świadkowie — swoim wpływem umiał każdego umocnić na duchu i zachęcić do przetrwania. Przebywał raczej w większych skupiskach i stale był czynny... Przejawiał dużą działalność religijną. Do o. Kolbego po prostu się garnięto”. Niektórzy zachowali w pamięci fragmenty jego kazań, które wygłaszał przygodnie, oczywiście potajemnie. Siadał na pryzmie kamieni lub na taczkach i mówił o Niepokalanej w planach Trójcy Świętej, o tym, jak Ona jest dobra i potężna. Przekonywał, że kresem człowieka jest nie ziemia, lecz świat lepszy — u Boga. Zachęcał do ufego oddania się Niepokalanej. Hamował nienawiść do ciemności. Gdy jakiś więzień zalił mu się, że już dłużej nie wytrzyma, perswadował łagodnie: „Jeżeli Maryja tego żąda, czy możesz Jej odmówić?” Bardzo chętnie spowiadał nieszczęśliwych. Na rewirze obrał sobie pryczę tuż przy drzwiach, by więźniowie



mieli łatwiejszy i bezpieczniejszy dostęp do niego. Najwymowniejszy był jednak jego przykład. Ks. Zygmunt Ruszczak oświadcza: „Ilekcroć zetknąłem się na placu apelowym z o. Kolbem, to odczuwałem na sobie dziwną emanację jego dobroci i spokoju. Chociaż jak każdy inny więzień był on w podartym pasiaku, w drewniakach, z miską wiszącą u boku, to jednak tego biednego wyglądu zewnętrznego nie widziało się, będąc pod urokiem jego uduchowionej twarzy i świętości, jaka biła z jego postaci.”

Apostolstwo i mękę obozową uwieńczył o. Kolbe oddaniem życia za bliźniego. Pod koniec lipca 1941 r. z bloku 14, na który w końcu przeniesiono o. Maksymiliana, uciekł jeden z więźniów. W odwet za to komendant Karol Fritsch zwołał na plac apelowy wszystkich więźniów i z bloku uciekiniera dokonał wybiórki dziesiątki na śmierć głodową. Wskazał m. in. na Franciszka Gajownicza, który wychodząc z szeregów, żalił się, że musi osierocić żonę i dzieci. Wtedy to stała się rzecz niesłychana. Na oczach wszystkich o. Kolbe podszedł do komendanta, zdjął czapkę i poprosił go, by mu pozwolił zastąpić tego skazańca. Zdumiony Niemiec zapytał, kim jest, a usłyszawszy odpowiedź: „jestem kapłanem katolickim”, zszedł się. Gajowniczek wrócił do szeregu, z czasem na wolność, a o. Maksymilian znalazł się za niego na „bloku śmierci” (13) w bunkrze głodowym razem z dziewięciu wybranymi. Bunkier ten, skąd zazwyczaj dolatywały przekleństwa i krzyki rozpacz, zamienił się teraz w kaplicę rozspiewaną i rozmodloną głosami skazańców. To działał rycerz Niepokalanej, przygotowując towarzyszy niedoli na chrześcijańskie przejście do wieczności. Odszedł jako jeden z ostatnich. Dwa tygodnie wytrzymał bez okruszyny chleba i kropli wody, aż hitlerowcy, którzy nie mogli znieść jego niewinnego spojrzenia, dobili go zastrzykiem fenolu. Stało się to 14. 8. 1941 r. w wigilię Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny. Po zgonie — według relacji pisarza bunkra głodowego Brunona Borgowca — „wyglądał jak żywy, a jego twarz jakoś dziwnie promieniowała”. W dniu następnym jego ciało zostało spalone w krematorium.

Bohaterstwo o. Kolbego, podyktowane jak najszlachetniejszymi pobudkami, odbiło się głośnie echem w obozie oświęcimskim. Stało się coś o wartości trudnej do zrozumienia. Józef Stemler, b. dyrektor Macierzy Polskiej, tak to tłumaczy: „W tych warunkach... przy niespotykanym dawniej i gdzie indziej splugawieniu myśli, uczuć i mowy — człowiek istotnie stawał się człowiekowi wilkiem. W takim stanie nastrojów przyszło zaofiowanie się o. Maksymiliana. To było rozładowanie atmosfery, uderzenie piorunu; to wywołało... głęboki, dobroczynny wstrząs.”

Inny świadek inżynier Jerzy Bielecki, wyznaje, że był to „wstrząs pełen optymizmu, regenerujący i dodający sił”, że można powiedzieć, była to „potężna eksplozja światła w ciężkiej, czarnej obozowej nocy”. Sami esesmani mówili między sobą: „Takiego klechy jak ten nie mieliśmy tu jeszcze. To musi być nadzwyczajny człowiek.”

Dyskutują dziś teologowie i prawnicy, czy o. Maksymilian Kolbe jest męczennikiem w ścisłym słowa tego znaczeniu. Wielu tak sądzi, biorąc pod uwagę okoliczności jego śmierci i nienawiść katów oświęcimskich do kapłanów katolickich. Padają głosy, że o. Kolbe „dla imienia Jezusowego został uwieńczony męczeństwem” (kard. Frings), że jest to „jeden z najbardziej bohater-skich męczenników całej historii Kościoła” (mons. M. Plaiffer). W każdym razie postąpił on tak jak jego Boski Mistrz Jezus Chrystus, oddając siebie w ofierze za braci, doprowadzając swą miłość — jak się o to sam modlił na Boże Narodzenie w pierwszym roku kapłaństwa — do tego stopnia, że stał się żertwą ofiarną, a „nad taką miłość nie ma większej miłości”, jak stwierdza słowami ewangelicznymi dekret papieski wprowadzający sprawę jego beatyfikacji.



O. Maksymilian zgłasza się dobrowolnie za jednego ze skazańców. Obraz M. Kościelniaka

## POŚMIERTNA DROGA NA OŁTARZE

Pisał ongiś Ernest Renan, że będą jeszcze święci kanonizowani w Rzymie, ale nie będzie już świętych kanonizowanych przez lud. Jakże rychło kłam temu twierdzeniu zadała św. Teresa od Dzieciątka Jezus, którą lud uznał za świętą, zanim Stolica Apostolska ogłosiła dekret beatyfikacyjny, a dziś obala takie twierdzenie o. Maksymilian Kolbe.

Już w obozach hitlerowskich toczyły się „długie nocne rodaków rozmowy” o tej przepięknej postaci, która rozjaśniła mroki niewoli. Po wojnie w prasie całego świata ukazała się istna powódź artykułów o Męczenniku miłości, świadcząc, jak urzeka on współczesnych ludzi. Wszędzie padają głosy: to święty naszych dni, święty ostatniej wojny światowej, święty postępu, święty uniwersalny, w którym każdy znajdzie odpowiedni wzór, gigant świętości. Nie wystarczają artykuły, trzeba opracowywać i wydawać coraz to nowe biografie, to dla ludu, to dla inteligencji. Pierwszą ogłosił naczelnny redaktor „Italia Cattolica” Piotr Chiminelli, jeszcze podczas wojny, a przedmowę do tego dzieła napisał kard. Piazza. Dalsi biografowie to: J. Dobraczyński, o. A. Ricciardi, G. Morcinek, S. C. Lorit, o. F. X. Lesch, G. Barra, o. B. de Vitt, Colman O’Huallacháin, o. D. Burdyszek, C. Franciosi, o. A. Wojtczak i inni. Wszystkich życiorysów jest już ponad 20.

Nie ma o. Maksymilian grobu, do którego by ciągnęły pielgrzymki — wiatr rozwiął jego prochy po polach oświęcimskich — ale za to wszędzie, na wszystkich kontynentach, lud go podziwia i ucieka się do jego wstawiennictwa u Niepokalanej. Do Postulacji i Niepokalanowa dochodzą wciąż wieści o różnych łaskach, jemu przypisywanych, z których niejedna zdaje się mieć charakter cudowny. Oto bohater Japonii prof. Paweł Nagai wyznaje, że za sprawą o. Kolbego został „cudownie” ocalony z krwotoku, który nastąpił na skutek wybuchu bomby atomowej. W Rodezji konający mnich wschodni Strochom poleca się opiece Męczennika oświęcimskiego i odzyskuje zdrowie. Z Australii donosi bohaterska matka, że mimo zagrożenia śmiercią nie zgodziła się na przerwanie ciąży i wyprosiła za przyczyną Sługi Bożego

ratunek dla siebie i dziecka. Bracia Szkolni św. Jana de la Salle na Cejlonie dziękują Założycielowi Niepokalanowa za wystarczenie się im o drukarnię. Z Argentyny zawiadamiają o uzdrowieniu z raka. Papież Jan XXIII wyraża zgodę, by przeprowadzić proces apostolski w sprawie nagłego uzdrowienia, jakiego doznał w Rzymie Luciani Ranieri, chory na zapalenie tętnic (arteritis obliterans). W Polsce, chyba najwięcej udarowanej przez o. Maksymiliana, nazywają go ojcem rodzin. Najlichniesze łaski otrzymane za jego przyczyną, to nawrócenia do Boga i prawdziwej wiary, często nadzwyczajne. W Anglii dokonuje się nadspodziewanie nawrócenie protestantki, której córka z wdzięczności za tę łaskę funduje Niepokalanów angielski. Zaiste, o. Kolbe pracuje po śmierci, jak zapewniał za życia, „obiema rękami”.

Najbardziej zastanawia rozkwit jego idei i dzieł. W r. 1951 pisał Roger Brien, członek Akademii francusko-kanadyjskiej: „Dziesięć lat zaledwie minęło, jak ten niezrównany apostoł Niepokalanej, nazwany szaleńcem Matki Bożej, umarł w obozie koncentracyjnym... Jesteśmy oczarowani rosnącą sławą tego męczennika Niepokalanej, który zapisał jedną z najchwalebniejszych stron w apostołstwie. Czuje się, że życie i śmierć o. Kolbego działają jak potężny zaczyn duchowy w naszym wykołejonym świecie. Białe armie maryjne czerpią z tego głównego świadectwa, jakim było istnienie o. Kolbego, siły do promieniowania.” Rycerstwo Niepokalanej podwoiło po wojnie swoje szeregi, jest szczególnie aktywne we Włoszech. *Rycerz Niepokalanej* wychodzi w kilku krajach, powstają nowe Niepokalanowy, działa już instytut świecki w duchu o. Kolbego, tzw. Misjonarki M. I. (we Włoszech i w Ameryce Łacińskiej), oraz specjalne zgromadzenie zakonne: Franciszki Milicji Niepokalanej (w Japonii). Niepokalanów polski przetrwał okropności Drugiej Wojny Światowej, a po wojnie zbudował wspaniałą świątynię Niepokalanej Wszechpośredniczki łask, która rychło stała się ogólnopolskim sanktuarium maryjnym. Mugenzai no Sono założyło wiele podobnych sobie placówek na ziemi japońskiej, które w r. 1969 utworzyły nową prowincję franciszkańską.

Liczne są dowody czci, jakimi darzy się w świecie naszego rodaka, nawet poza jego zakonem i M. I. Do Oświęcimia i Niepokalanowa spieszą większe i mniejsze grupy, by podumać nad jego bohaterstwem czy ideą. Wielu artystów stara się pędzlem czy dłutem odtworzyć sylwetkę Sługi Bożego, a szereg fresków, rzeźb czy witraży z podobizną o. Kolbego pojawiło się już w kościołach. Powstają różne dzieła imienia o. Maksymiliana, np. seminaria wychowujące młodzież na kapłanów według wzoru twór-

cy M. I. (Wietnam Płd., N.R.F.), Kolbe House — Polski Dom Miłosierdzia otwarty w r. 1962 w Londynie przez księżną Kentu, Kolbe High School — szkoła średnia imienia o. Kolbego w Bridgeport (U.S.A.), oddana do użytku w r. 1963. W r. 1958 w Montrealu założono Klub Kolbego, tzw. „Seven-up”, który przez pamięć na śmierć głodową swego patrona poniesioną dla ocalenia ojca rodziny skupia grupy rodzinne spieszące z pomocą rodzinom biednym. Wiele dzieł apostołskich, zwłaszcza wydawniczych, np. Kanadyjski Ośrodek Maryjny w Nicolet, wydawnictwo Braci Szkolnych na Cejlonie, wydawnictwo anglikańskich Sióstr od św. Krzyża w Tymawr (Anglia), ucieka się pod patronat o. Maksymiliana i żyje jego duchem. Urządza się wielkie zjazdy dla uczczenia Męczennika oświęcimskiego, np. kongres Polonii Belgijskiej w Hoevezavel-Waterschei (27. 8. 1961 r.). Głośno było o o. Kolbem na Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym w Monachium (1960 r.), który obradował pod hasłem: „Pro mundi vita” (za życie świata). Wielka nowenna w Polsce przepojona była duchem o. Maksymiliana, a uwieńczył ją — 3. 5. 1966 r. — akt oddania Polski Matce Bożej w niewolę miłości za Kościół w duchu św. Ludwika Grigniona i o. Kolbego.

Zewsząd, od kardynałów, biskupów, profesorów i dostojników państwowych popłynęły do Ojca św. petycje w sprawie wyniesienia na ołtarze Męczennika miłości. Jego imię i życie — jak to sformułował długoletni prefekt Kongregacji Ewangelizacji Ludów kard. Grzegorz Agagianian — „są otoczone wciąż rosnącą aureolą świętości nie tylko w jego ojczyźnie, Polsce, ale także w innych krajach Europy i Ameryki oraz na ziemi misyjnej”. „Jestem przekonany — pisał już w r. 1948 bp Paweł Yamaguchi — że uwielbienie tego wybrańca stałoby się wielkim bodźcem dla misjonarzy” i „źródłem zbawienia dla wielkiej liczby dusz”. „Cudowny przykład o. Kolbego — zapewnia arcybp Andrzej Cesarno z Manfredonii — obudzi świat z apatii, wzmocni wiarę ludów katolickich, ożywi miłość do Najśw. Panny, ujawni całe piękno kapłaństwa katolickiego, wprowadzi błądzących w matczyne objęcia Kościoła świętego.” „Jego ofiarna śmierć z miłości do bliźniego — wieści bp Brian Gallagher z Port Pirien (Australia) — pobudzi serca wiernych, by czynili dobrze.” „Życie i śmierć tego męża — piszą biskupi i kapłani polscy — będzie dokumentem i świadectwem, że miłość względem Boga może być taka, że zwycięży największą nienawiść, najwyższą niesprawiedliwość, owszem samą śmierć.” O beatyfikację o. Maksymiliana poprosiło też wielu biskupów niemieckich.

Stolica Apostolska rychło zainteresowała się sławą świętości wielkiego Polaka. Kongregacja Obrzędów dekretem z 12. 8. 1947 r. upoważniła kurię biskupią w Padwie, by przeprowadziła proces informacyjny. Proces ten — zarówno zwyczajny: w Padwie, jak pomocnicze (rogatorialne): w Warszawie, Nagasaki i Rzymie — trwał od r. 1948 do r. 1952. Przepytano 75 świadków świętego życia i heroicznej śmierci o Maksymiliana oraz nadzwyczajnych łask otrzymanych za jego wstawiennictwem. Po rozpatrzeniu akt tego procesu i pism Sługi Bożego przez Kongregację nastąpiło 16. 3. 1960 r. tzw. wprowadzenie sprawy (introduc-tio causae), a w rok potem rozpoczął się proces apostolski, który ukończono w r. 1963. Ojciec św. pod wpływem wielu listów postulacyjnych, a zwłaszcza na wspólną prośbę Episkopatów Polski i Niemiec, dał w r. 1965 dyspensę od przepisu kan. 2101 Kodeksu prawa kanonicznego, pozwalając na wszczęcie dyskusji nad heroicnością cnót w Kongregacji Obrzędów przed upływem 50 lat od śmierci Sługi Bożego. Dyskusja ta, przeprowadzona na trzech sesjach: antepreparatoryjnej (6. 12. 1966 r.), preparatoryjnej (27. 2. 1968 r.) i generalnej (31. 1. 1969 r.) — dała wynik pozytywny i papież Paweł VI mógł ogłosić, 31. 1. 1969 r., heroicność cnót o. Kolbego. Wkrótce potem Kongregacja zajęła się zbadaniem dwóch nadzwyczajnych uzdrowień przypisywanych jego wstawiennictwu, mianowicie Anieli Testoni z Sassari, która 26. 7. 1949 r. została uleczona nagle i definitywnie z gruźlicy płuc i narządów trawiennych, z niedrożności jelit i stanu wycieńczenia, i markiza Franciszka Luciani Ranieri z Rzymu, który 5. 8. 1950 r. został nagle uzdrowiony z poważnej miażdżycy tętnic z wielopostaciowym obrazem klinicznym o prognozie niepomyślnej.

Jak bardzo wszyscy, którzy zajmują się procesem beatyfikacyjnym o. Kolbego, są pod wrażeniem jego świętości, świadczy dobrze wypowiedź promotora wiary mons. Mikołaja Ferraro. Choć pełnił on niewdzięczną rolę „advokata diabła”, tak zaczął swoje „Uwagi” opublikowane w r. 1966: „Wśród najwybitniejszych apostołów maryjnych, którzy w tych ostatnich czasach zostali przedstawieni naszemu świętemu forum do oceny, takich jak św. Ludwik M. Grignon de Montfort (1673—1716), czcig. Wilhelm Józef Chaminade (1761—1850), św. Antoni M. Claret (1807—1870) i inni, o. Maksymilian Kolbe z Zakonu Braci Mniejszych Konwentalnych, ostatni w porządku czasu, ale nie w porządku wielkości, ma cechy, które go szczególnie wyróżniają.” Wybija się on niewyczerpanym zapalem, z jakim pracował nad urzeczywistnieniem królestwa maryjnego w świecie — pracą tą

„otwarł drogę do ery Niepokalanej” — oraz dobrowolnym zaofiarowaniem swego życia dla ocalenia współwięźnia, przez co chciał pouczyć, że „w Królestwie Niepokalanej miłość do braci może i powinna dojść aż do wspaniałomyślniej ofiary”, gdy płomienie nienawiści grożą zduszeniem płomieni miłości. Promotor wiary, postawiwszy pewne zarzuty, tak zakończył swoje „uwagi”: „Ojciec św., czując potrzebę wyznania, że choć znajduję się na przeciwnym krańcu, trudno mi było obronić się przed czarem, jaki bije z postaci tego »wspaniałego szaleńca«; przy nim oddycha się najczystszym powietrzem szczytów. Stąd jestem pewny, że pilny adwokat znajdzie silne argumenty, by rozproszyc wszelki cień i postawić o Maksymiliana M. Kolbego... znów w pełni jego światła jako jasne odbicie Tej, która była jego ideałem: początkiem, celem i kresem jego życia — Niepokalanej.”

Faktycznie, wszelki cień został rozproszony i Ojciec św. orzekł jako rzecz pewną, że „S. B. Maksymilian Maria Kolbe, kapłan Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych, największy czciciel Matki Bożej Niepokalanej, który poświęcił swe życie jako ofiara miłości, praktykował cnoty teologiczne wiary, nadziei i miłości, a również cnoty kardynalne roztropności, sprawiedliwości, wstrzemięźliwości i męstwa oraz cnoty im pokrewne w stopniu najwyższym, to znaczy heroicznym”. Papież podkreślił, że całym życiem o. Kolbego „kierowała wiara działająca przez miłość” i że „życie swoje doprowadził on do szczytu doskonałej miłości”.

Nie wystarczy podziwiać życie i cnoty świętych — należy je naśladować. 7. 5. 1969 r. Paweł VI na audiencji generalnej przemawiał o o. Maksymilianie i zachęcił wszystkich, „by naśladowali go w jego bezgranicznym nabożeństwie do Niepokalanej”. Trzeba, jak wołał już pierwszy biograf o. Kolbego, „podsycać płomień”, który on zapalił. Trzeba nam iść drogą, którą on wskazał i — z takim pożytkiem dla siebie i innych — utorował. Tylko miłość na miarę Szaleńca Niepokalanej może przynieść lepsze jutro Polsce i światu!

## BIBLIOGRAFIA

### A. Pisma O. Maksymiliana Kolbego

*Pisma ojca Maksymiliana Marii Kolbego*, t. 1: *Pamiętniki, artykuły, zapiski*, Niepokalanów 1957, s. XXX, 641; t. 2: *Listy*; Niepokalanów 1960, s. LXXVI, 870 (zbiory z odpisów oryginałów w maszynopisie).

*Przemówienia O. Maksymiliana Marii Kolbego*, Niepokalanów 1954, s. 458 (zbiór z odpisów stenogramów i streszczeń słuchaczy, maszynopis).

### B. Dokumenty

*Beatificationis et canonizationis Servi Dei Maximiliani M. Kolbe... Positio super introductione causae*, Romae 1957 (razem 879 stron in folio).

— *Positio super virtutibus*, Romae 1966, s. 940.

*Dokumenty o O. Maksymilianie Marii Kolbe*, t. 1: *Personalna rodzinna, oświadczenia osób świeckich i duchownych, zeznania współwięźniów*, Niepokalanów 1955, s. 164 (zbiór dokonany z fotokopii i odpisów oryginałów, maszynopis), t. 2: *Oświadczenia współbraci zakonnych*, Niepokalanów 1959, s. 397 (zbiór z odpisów oryginałów, maszynopis).

*Listy do O. Maksymiliana M. Kolbe*, Niepokalanów 1953, s. 203 (zbiór z odpisów oryginałów, maszynopis).

*Listy naszych misjonarzy z Japonii*, t. 1: 1930—1939, Niepokalanów 1955, s. 724 (zbiór z odpisów oryginałów, maszynopis).

### C. Główne biografie (powyżej 100 stron)

Barra Giovanni, *Una vita donata*, Torino 1964.

Chiminelli Piero, *Milizia Mariana. Padre Massimiliano M. Kolbe il rinnovatore della antiche cavallerie mariane*, Padova 1943.

Colmán ó. Huallacháin OFM, *Ridire Mhuire gan Smál*, Baile Atha Cliath (Dublin) 1951.

Dainotti Cerutti Maria Teresa, *Padre Kolbe. Auschwitz — N. 16670*, Milano 1965.

De Wit Bernardus OFM Conv, *P. Maximiliaan Kolbe Ridder der Onbevekte*, Urmond 1950.

Dobraczyński Jan, *Skąpiec Boży, Rzecz o O. Maksymilianie Maria Kolbe*, Niepokalanów 1946.

Faccenda Luigi M. OFM Conv, *Ho visto Padre Kolbe*, Bologna 1970.

Franciosi Crescenzo, *Kolbe! Brescia* 1956.

Jaworski Jan ks., *Ojciec M. Kolbe*, Londyn 1961.

*Le Fou de Notre-Dame — le Père Maximilien Kolbe Cordelier*, Paris 1950.



Lesch Franz-Xavier OFMConv, *P. Maximilian Kolbe*, Würzburg 1964.

Lorit Sergio C., *Kolbe. Cronaca dei 21 giorni*, Roma 1962.

Malak Henryk OFM, *Szaleniec Niepokalanej o. Maksymilian Kolbe*, Pulaski 1952.

Morcinek Gustaw, *Dwie korony. Rzecz o Ojcu Maksymilianie Maria Kolbem*, Niepokalanów 1948.

Ricciardi Antonio OFMConv, *L'eroe di Oswiecim P. Massimiliano M. Kolbe*, Roma 1947.

— *Padre Massimiliano Kolbe*, Roma 1960.

Sochocki Zygmunt J., *Rycerz Niepokalanej Ojciec Maksymilian Kolbe*, wyd. 2, Londyn (b.r.w.).

Sourie Louis, *Slaaf van Maria Maximiliaan Kolbe*, Genwal 1953.

Vittinghoff-Schell (von) Theodor, *Hier ist dein Bruder. Leben und Sterben des Paters Maximilian Kolbe*, Leipzig 1967.

Wojtczak Albert OFMConv, *Ojciec Maksymilian Maria Kolbe*, Wrocław 1950 (maszynopis).

#### D. Ważniejsze artykuły

Bar Joachim Roman OFMConv, *Śmierć o. Maksymiliana Kolbe w świetle prawa kanonicznego*. Prawo Kanoniczne 11(1968) 81—154.

Bender L. OP, *Pro fratribus animam ponere*. Paestra del Clero 36(1957)31—38.

Blachnicki Franciszek ks., *Królowanie Maryi w narodzie polskim w pojęciu O. Maksymiliana Kolbe*. Ateneum Kapiańskie 54(1957)89—95.

Blasucci Antonio OFMConv, *Alla scuola mariana del P. Massimiliano Kolbe*, OFMConv. Rivista di Vita Spirituale 14(1960)230—252.

— *La consacrazione a Maria negli insegnamenti del P. Kolbe*, w: *Teologia e pastorale della consacrazione a Maria*, Padova 1969, 127—147.

— *La Milizia di Maria Immacolata*, w: *Virgo Immacolata*, t. 17, Roma 1957, 244—260.

Domański Jerzy OFMConv, *Apostoł O. Maksymilian Kolbe (1894—1941)*, w: *W nurcie zagadnień posoborowych*, Warszawa 1967, 407—424.

— *Jak poznać Niepokalaną? Metodologia maryjna O. Kolbego*. Homo Dei 29(1960)345—350.

— *Lourdes et le Père Maximilien Kolbe. Esquisse de sa mariologie*. Miscellanea Francescana 58(1958)195—224.

— *Metodo missionario del Padre Kolbe*. Miles Immacolatae 4(1968)220—227.

— *O. Maksymilian Kolbe w sławie pośmiertnej*. Homo Dei 26(1957) 498—503.

Lechicki Czesław, *Kolbe*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 13, Wrocław 1967, 296—297.

Marie 4(1950)51 nr 3, 1—71: *Numero special sur le Serviteur de Dieu le Père Maximilien M. Kolbe des Frères Mineurs Conventuels (1894—1941)*.

Piacentini Ernesto OFMConv, *L'Immacolata Concezione nel pensiero di Massimiliano Kolbe*. Miles Immacolatae 6(1970)474—484.

— *La dottrina mariologica del P. Massimiliano Kolbe e la teologia odier-  
na*. Miles Immacolatae 6(1970)50—65.

P. Massimiliano Kolbe nel ventesimo della morte. Raccolta di articoli a cura di „Luce Serafica”, Napoli 1961.

Ragazzini Severino OFMConv, *L’Immacolata e lo Spirito Santo. La spiritualità e l’apostolato mariano del Servo di Dio P. Massimiliano Kolbe*. Ephemerides Mariologicae 10(1960)223—255.

Rostworowski Jan TJ, *Męczennik Niepokalanej*. Przegląd Powszechny 227(1949)397—406.

— *Wyznawca czy Męczennik?* Ateneum Kapłańskie 54(1957) 361—381.

Stano Gaetano M. OFMConv, *Piae Unionis marianae „Militiae M. Immaculatae” prima quinque lustra*. Miscellanea Francescana 24(1942) 175—203.

#### E. Różne studia

Blasucci Antonio M. OFMConv, *L’Immacolata e la sua Missia*. Trilogia mariana, Napoli 1965.

*Kolbe. Profilo spirituale*, Brescia 1967 (maszynopis powielony).

Piacentini Ernesto OFMConv, *Dottrina mariologica del Ven. P. Massimiliano M. Kolbe. Ricostruzione e valutazione critico-comparativa con la Mariologia prae e post conciliare*, Roma 1969 (maszynopis powielony).

*Studia o ojcu Maksymilianie Kolbe*, praca zbior., Warszawa 1971.

*Środowisko życia i działalności O. Maksymilianca Kolbe*, praca zbior., Warszawa 1971.